Nr. 147. Lwów. — Sobota dnia 28 czerwca **Rok 1890.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych

Ceny prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy		Na prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	1·10 zł.
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumiesięcznie	2·10 „
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	3·— „
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	12·— „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne! się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscowa prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 3
„ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5.
„ „ „ Jagiellońskiej liczba 4.
„ „ „Słowackiego (obok łazienek Diany
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Leona Pap.
Jutro: E. 5 po Ś. św. Piot. i Paw.

Adres Redakcji i Administracji: **ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 8
Zachód „ „ 7 „ 57

Długość dnia 15 g. 49 m.
Ubyło dnia 2 min.

Od Administracji.

Upraszamy o wczesne odnawianie przedpłaty w celu uniknienia natłoku w dniu 1 lipca.

Prenumerata na prowincji wynosi:

Miesięczna 1 zł. 10 ct.

Dwumiesięczna 2 zł. 10 ct.

Do miejsc kąpielowych w obrębie Monarchji prenumerata dwutygodniowa wynosi 60 ct.

Przegląd polityczny.

Lwów 27 czerwca.

Od lat kilkunastu panuje w Europie prąd militarny. Z razu nie miał on przeciwników, zdawał się zbawiennym dla pokoju, pożądanego tak serdecznie przez społeczeństwa, znużone szeregiem wielkich wojen, które się przedtem odbyły. Nie przypuszczano, żeby mógł się stać groźnym dla ekonomicznego życia narodów, bo ani przez myśl nikomu nie przechodziło, jakie w skutek rywalizacji przybierze rozmiary, jakie olbrzymie siły z ukrycia wydobędzie na jaw i wszystkie je spożytkuje wyłącznie dla siebie, przez co życie narodów stało się podobne do sztucznie hodowanego krzewu, któremu fantazja ogrodnika nadała inne kształty i kwiaty, niż miał z natury. Przesada jest w zdaniu, że nastanie chwila, w której narody już nie zdołają udźwignąć własnej zbroi: nawyknienie do tego ciężaru jest coraz większe, siła muskułów ekonomicznych rozwija się odpowiednio do wielkości potrzeby. Ale niepodobna zaprzeczyć, że jest w tem jednostronność najmniej pożyteczna dla cywilizacji, dla tych wiecznych ideałów, które każdy nosi w swej duszy. Mimowoli na myśl przychodzi: coby to dziś było, gdyby z tą samą energją, pomysłowością i wytrwaniem wydobywano ukryte siły narodów nie na rzecz militaryzmu, ale dla umoralnienia ludów, uszlachetnienia uczuć, rozwoju pojęć ewangelicznych? Przecież wtedy możeby prędzej zdobyto te cele, do których napróżno dąży militaryzm.

Przychodzi to na myśl każdemu, lecz natychmiast zjawia się zarzut, który mówi: Tak, lecz jak zawsze byli i będą źli i dobrzy, krewcy i rozsądni, pożądliwi nad słuszną miarę i umiarkowani, tak też i ostatnim argumentem racji będzie zawsze siła pięści. Zatem wojsko być musi, a skoro tak, to czem liczniejsze, tem lepiej. Jest to twarde prawo, ale prawo.

Chociaż rozumowanie takie jest zupełnie słuszne i obalić go niepodobna, jednakże godziwą jest rzeczą hamować rozwój militaryzmu, o ile tylko się da, aby powstrzymać jego nadmierną jednostronność. I oto zaczęli się mnożyć przeciwnicy militaryzmu, a przybywali oni nietylko z obozu marzycieli i idealistów. Już ich nie można nazywać „gęgającemi gęśmi“, jak to przed laty uczynił Bismark, bo nie marzą o wiecznym pokoju i o pływaniu narodów w jakiejś błękitnej atmosferze miłości powszechnej, ale poprostu chcą hamować rozwój militaryzmu wszędzie w jednakowym stopniu, a zatem bez krzywdy dla ktoregoś jednego narodu. Przytaczamy tu słowa Juljusza Simona, który pomimo siwych włosów kruszy z młodzieńczą rzeźkością kopje w obronie umiłowanej zasady: „W państwach konstytucyjnych, gdzie parlamenty decydują o wojnie, wyrobienie szacunku dla sądów rozjemczych zależy od deputowanych. Trzeba więc stworzyć coś w rodzaju międzynarodowego parlamentu. Niech deputowani do wszystkich ciał prawodawczych odbywają zjazdy i wspólnie radzą nad propagandą idei sądów rozjemczych — i niech wzajemnie ślubują sobie, że wróciwszy do swych parlamentów, będą wedle możności walczyli z militaryzmem“.

Byłoby to bardzo piękne i zapewne możliwe, gdyby w Europie były tylko same państwa konstytucyjne i gdyby wszędzie parlamenty decydowały o wojnie lub pokoju. Ależ są państwa despotyczne całkiem i są prawie despotyczne, tj. takie, w których konstytucyjność jest blichtrem.

Niemniej jednak podobała się myśl Juljusza Simona i natychmiast powstało *Comité de la conférence parlementaire internationale.* Ów komitet przez cały rok opracowywał środki do szybkiego zaprowadzenia sądów rozjemczych i właśnie pracę swą skończył. Teraz więc kolej na ową „konferencję międzynarodowo-parlamentarną“. Zwołano ją do Londynu na 22 lipca. Nasi deputowani właśnie otrzymali zaproszenie na ten zjazd, otrzymali je i wszyscy inni z pierwszorzędnych parlamentów europejskich. Na zaproszeniu widzimy podpisy Tomasza Burta, Channinga, Filipa Stanhope'a, Clarka, Wilfrieda Lawsona, O'Kelly'ego, Mac-Donalda i innych tej miary polityków, którzy z pewnością nie łudzą się co do bezskuteczności swych zabiegów na razie, ale mniemają, że wzajemne trzymanie mieczów przy piersiach nie jest jedynym ideałem państw.

Więc konferencja zbierze się w lipcu i uchwali szereg postulatów, a rzuciwszy w ten sposób światu swe idealne *memento*, rozjedzie się. Członkowie tego zgromadzenia wrócą do swych parlamentów i, jak przedtem, zatwierdzać będą kredyta militarne. Bo taki jest los idealistów: w życiu praktycznem muszą oni własnemi rękami mordować ukochane dzieci swego ducha.

I dziś, gdy się nagromadziło tyle anormalnych stosunków, mordować je muszą. Sądy polubowne, w których przeważający głos mieliby najsilniejsi, byłyby sądami krzywemi. Ich wyroki sankcjonowałyby stan, który trwa z krzywdą słabszych. Dzisiejsze *status quo* nie dla wszystkich jest wygodne, dla niektórych równa się powolnej śmierci. Sprawiedliwe sądy rozjemcze byłyby możliwe w takim jeno razie, gdyby panowały sprawiedliwe stosunki, a tylko powstawały sprzeczki o jakieś sprawy podrzędne. Dopóki to nie nastąpi, dopóki są jarzma, są ciemiężyciele i ich ofiary, dopóty też dobre usiłowania zwolenników rozbrojenia tyle jeno mają wartości, ile dotyczą moralności abstrakcyjnej, na której panowanie długo jeszcze świat będzie czekał.

Jako *pendent* do kwestji, o którą potrąciliśmy w poprzednim artykule, może być uważana teraźniejsza wojskowa dyskusja w parlamencie niemieckim. Niezaprzeczenie, centrum jest przeciwne militaryzmowi; Polacy także, a w stopniu jeszcze większym z powodów tak widocznych, że wskazywać na nie zbyteczna. A jednak i Polacy, i centrum głosowało za projektem rządowym, przeciwko któremu wytrwali do ostatka tylko socjaliści, welfowie, ludowcy, antysemici i postępowcy. Ci ostatni dla taniej popularności, która sz ody państwu nie sprawi, bo większość dla projektu była zapewniona; inni — przez nienawiść do pruskiej hegemonji, a jeszcze inni przez nienawiść do całego ustroju społecznego. Katolików i Polaków zwyciężyły argumenta, że Francja ma żołnierzy o 400 tysięcy więcej niż Niemcy, i że tuż za wschodnią granicą aż się roi od rosyjskich wojsk. Rząd nie zgodził się na dwuletnią służbę pod karabinem, ani na coroczne uchwalanie kontyngensu, przyrzekł tylko urlopować żołnierzy jak najwięcej i jak najprędzej w granicach możliwości. I tem musiało się zadowolnić centrum, bo — na prawo i na lewo stoją wrogowie, „których koalicja — jak rzekł Bennigsen — byłaby bardzo dla Niemiec groźna“.

I tak, w drugiem czytaniu przeszedł projekt rządowy.

W sprawie finansów Galicji.

II.

Przystępując do omówienia projektów do reformy finansów Galicji, nad któremi obradowała zwołana przez Wydział krajowy ankieta, dać winniśmy pierwszeństwo projektowi członka Wydziału, p. T. Romanowicza. Jego to projekt był na pierwszem posiedzeniu ankiety jedynym przedmiotem obrad i wywołał następne projekty pp. dr. Zgórskiego i dr. Marchwickiego, dostarczając obu tym wnioskodawcom obfitego materjału statystycznego do ich finansowych pomysłów.

P. T. Romanowicz u wstępu do swojej cennej pracy wyjaśnił obecne finansowe położenie Galicji — jak to i my w poprzednim artykule uczyniliśmy — następnie udowodnił cyframi, iż — nawet bez przystępowania do koniecznych inwestycyj produktywnych — budżet krajowy wzrasta corocznie o 125.000 zł., zaś własne dochody funduszu krajowego jeno o 10.000 zł corocznie zwiększają się. Wykazał dalej, że siła podatkowa Galicji, uwydatniająca się obecnie corocznym przyrostem o 1000 zł. każdego centa dodatku krajowego, z rokiem 1893, po wprowadzeniu ustawowej wysokości podatku gruntowego, pocznie powolniej wzmagać się, a wydatność dodatku zaledwie o 500 zł. wzrastać rocznie będzie. W ostatecznej konkluzji przyszedł do wniosku, iż w obec takiego położenia rzeczy dodatek krajowy, z roku na rok podwyższany, dosięgnie w r. 1897 stopy 71 ct. od każdego guldena bezpośrednich podatków; z chwilą spłacenia ostatniej raty umarzającej dług indemnizacyjny spadnie w r. 1898 na 53 ct., lecz już w następnych trzech latach, kiedy nadejdzie obowiązek spłacenia skarbowi państwa zwrotnych zaliczek danych funduszowi indemnizacyjnemu, podniesie się przeciętnie na 60 ct., aby znów po uiszczeniu tej zaległości spaść na 49 ct. i odtąd wzrastać corocznie o pół centa, nawet, w stosunkach zupełnie normalnych i bez czynienia jakichkolwiek wkładów inwestycyjnych.

Przy tej sposobności przypomina autor projektu, że już w r. 1890 dodatek krajowy i indemnizacyjny, nałożony w łącznej wysokości 62 ct., nie pokrywał w zupełności niedoboru, bo pozostawił w budżecie krajowym kwotę 133 000 zł. do pokrycia pożyczką, w budżecie zaś indemnizacyjnym resztujący niedobór w kwocie 124 000 zł. musiano pokryć majątkiem tego funduszu, i że przeto na pokrycie tych obu niedoborów wypadało właściwie nałożyć dodatki o półtrzecia ct. wyższe i wynoszące łącznie $64\frac{1}{2}$ centa.

Staje przeto przed Reprezentacją kraju — powiada autor — pytanie, czy można zaraz w pierwszym roku pougodowym uchwalać dodatki, wyższe od obecnie pobieranych o $4\frac{1}{2}$ centa, w wysokości $66\frac{1}{2}$ centów, czy można dalej co roku te dodatki podwyższać i siedmiolecie pougodowe zakończyć 71 centami dodatków, zrzec się przytem wszelkiej śmielszej inicjatywy w kierunku ekonomicznym, w najbardziej produkcyjnych rubrykach budżetu krajowego kurczyć się i oszczędzać, a przy pierwszej klęsce elementarnej, których na lat siedm najmniej dwie przypuszczać trzeba, znowu iść na targ pieniężny o nową pożyczkę dla załatania niedoboru.

Dla zapobieżenia corocznemu podnoszeniu się dodatków do podatków i dla zdobycia środków na produkcyjne wkłady proponowane są trzy operacje:

a) zaciągnięcie przy zjednoczeniu obecnych długów krajowych większej pożyczki, np. 20 miljonowej i użycie z niej kwoty 10 miljonów, pozostałych po unifikacji długów krajowych, na pokrywanie niedoborów następnego siedmiolecia i na inwestycje, a to w ten sposób, aby stopniowo, w miarę potrzeby, emitować owych 10 miljonów;

b) ratowanie się przez lat siedem, aż do całkowitego umorzenia długu indemnizacyjnego, corocznie zaciąganemi pożyczkami;

c) konwersja — całkowita lub częściowa — długu indemnizacyjnego i rozłożenie jego spłaty na dłuższy lat szereg.

Autor projektu zastanawia się kolejno nad temi trzema operacjami finansowemi, ujmuje je w wiarygodne cyfry, podnosi z wielką trafnością ujemne wszystkich projektów strony i przychodzi w końcu do rezultatu na cyfrach opartego, że jedynie częściowa konwersja długu indemnizacyjnego, połączona z unifikacją obecnych długów krajowych, może na dłuższy szereg lat przeszkodzić wzrastaniu dodatków krajowych; może w tym okresie — sięgającym aż po r. 1905 — ustalić ich wysokość między 49 a 60 centów, w razie zaś zatrzymania i nadal obecnej (62 centów) wysokości dodatków wytworzyć kilkunasto-miljonową nadwyżkę dochodów krajowych, która mogłaby być użytą na wzmocnienie siły podatkowej Galicji i wystarczyła bez uciekania się do nowych pożyczek na stworzenie rezerwy dla spłacenia z niej w właściwym terminie owych 6,275,000 złr. dłużnych przez Galicję do skarbu państwa z tytułu przyczynienia się państwa zwrotnemi zaliczkami do umorzenia długu indemnizacyjnego.

Cyfrowo przedstawia autor tę operację następnie:

Obecna pożyczka indemnizacyjna jest 5-procentową. Z dniem 31 grudnia b. r. stan jej wynosić będzie 34,846.350 zł. Z kwoty tej spłaci się w ciągu siedmiu lat, używając na to corocznej rządowej subwencji po 2,425 000 zł., kwotę 14,175.200 zł. a pozostanie z końcem r. 1897 niespłacona reszta 20,671,150 zł.

Do tej kwoty doliczając 8,383.270 zł. obecnych długów krajowych, do skonwertowania nadających się, wypadałoby skonwertować ogółem okrągło 29 miljonów.

Na pokrycie tych 29 miljonów potrzeba będzie zaciągnąć, po kursie 90 za sto, czteroprocentową pożyczkę w wysokości 32,225 000 zł. i umarzać ją w 50 latach z dodatków krajowych, płacąc corocznie na oprocentowanie i na umorzenie wraz z podatkiem i stemplem od kuponów jak oraz kosztami zarządu kwotę 1,654 000 zł.

Prócz tego długu pozostanie w tym wypadku tylko jeszcze 6% pożyczka krajowa z r. 1873, która konwertowaną być nie może, a na której oprocentowanie i umorzenie potrzebną jest corocznie kwota około 50,000 zł.

Po przeprowadzaniu przeto częściowej konwersji i unifikacji długów krajowych byłaby od roku 1891 potrzebną co roku kwota 1,704 000 zł. na oprocentowanie i umarzanie wszystkich długów krajowych, nawet wtedy, gdyby rząd centralny, wbrew słuszności, nie przyznał pożyczce konwersyjnej opustu podatku i stempla.

Następstwem tej finansowej operacji byłoby, iż niedobory budżetu krajowego w latach 1891 do 1905 — biorąc w rachunek coroczne wzrastanie własnych dochodów funduszu krajowego o 10.000 zł., wzrastanie wydatków o 125.000 zł. i przyjmując, że wydatność centa dodatku krajowego wzrastać będzie w latach 1891 i 1892 o 1000, w dalszych zaś latach o 500 zł. — można będzie pokryć dodatkiem, który stopniowo wzrastałby od 49 do 60 centów.

Autor projektu niezadawalnia się finansowemi korzyściami tej operacji, a między niemi tą najważniejszą, że przez cały szereg lat unika się podwyższania dodatku krajowego po nad obecnie pobierany, lecz wciągając w rachunek konieczność zwiększenia dochodów krajowych, aby z nich pokrywać koszta niezbędnie potrzebnych produktywnych inwestycji, oblicza, że zatrzymując obecną (62 ct.) wysokość dodatku, miałby kraj co roku znaczną nadwyżkę dochodów po nad zwykłe wydatki. Nadwyżki te wynosić będą około 1,300.000 zł. w latach 1891, 1892 i 1893 spadną na 1,000.000 zł., w latach 1894 do 1897 a następnie zmniejszając się stopniowo w skutek normalnego wzmagania się zwykłych wydatków krajowych będą wynosiły w r. 1905 kwotę 230.000 zł. Owóż gromadząc te nadwyżki można uzyskać z nich kilkunastu miljonowy kapitał rezerwowy na opędzenie nadzwyczajnych lub inwestycyjnych wydatków, lub używać ich co roku na wkłady produktywne, a w każdym razie część ich zachować na spłatę kwoty dłużnej skarbowi państwa za jego subwencje do funduszu indemnizacyjnego.

Takim jest projekt p. T. Romanowicza. Okoliczność, że sam wnioskodawca, szczegółowo i cyfrowo zbadawszy wszelkie warjanty proponowanych przez siebie operacji finansowych, wybrał projekt częściowej konwersji długu indemnizacyjnego połączonej z unifikacją i konwersją obecnych długów krajowych, zwalnia nas od omawiania innych warjantów jego pomysłu, o których zresztą mówić będziemy musieli, przedstawiając naszym czytelnikom projekta dr. Zgórskiego i dr. Marchwickiego.

Korespondencje.

Wiedeń 25 czerwca.

(?) Jakkolwiek bułgarskie urzędowe agencje maskują obroty ks. Ferdynanda i zapewniają, że dopiero za pięć tygodni przyjedzie do Wiednia po to, żeby tutaj poradzić się lekarzy; mimo to mogę i stąd wam potwierdzić, że wasza depesza z Sofji zawierała z u p e ł n ą p r a w d ę. Książę odbywa teraz podróże incognito, zjawia się i wraca, a zarządy kolejowe zgoła nie wiedzą o tem, że on po ich liniach przejechał. Mógłbym wymienić osoby, które stąd i z Pesztu wyjechały były temi dniami, żeby się widzieć z księciem na granicy Austro-Węgier. Cel tych podróży jest przedewszystkiem polityczny, co zresztą łatwo zrozumieć: wszak książę potrzebuje zasięgać języka, mieć kontakt bezpośredni z wielu sferami, jeżeli w Bułgarji zanosi się w samej rzeczy na przesilenie, jeżeli naprawdę Stambułów będzie musiał zejść na razie z widowni.

W sferach dyplomatycznych mówią: gdyby nota bułgarska mogła nakłonić Portę do uznania księcia, byłby to fakt arcy pożądany, gdyż wtedy spełniłby się jeden z warunków, od których zależy uznanie księcia przez mocarstwa, wtedy i dyplomacja austro-węgierska miałaby z wielu miar rozwiązane ręce. Łatwo pojąć, że rząd bułgarski nie mógł się oprzeć pokusie ponownego próbowania i nacisku. Zdaje się jednak, że nie liczy na skutek u Porty, ale także na razie nie zamierza przystąpić do dalszej akcji w razie, jeżeli Porta wręcz odmówi. Jednakże nota bułgarska nie zaniepokoiła wcale dyplomacji. Rozumuje ona w ten sposób: być może, że Stambułów po

Listy o wyścigach.

IV.

Dnia 26 czerwca
Hotel George we Lwowie.

Mój drogi!

Finita la comedia! Wyścigi dziś się skończyły i to nie ciekawie dla polskich koni; największa cesarska nagroda dostała się w obce ręce. Widzę, że mnie ten ujemny rezultat tak dotknął, iż zapominam o mojem przyrzeczeniu i wybucham podmiotowemi wrażeniami zamiast opisywać Ci przebieg kursów objektywnie. Przebacz mi to, natychmiast się poprawię.

Przed czwartą znalazłem się na arenie; wbrew pesymistycznym przypuszczeniom niektórych moich znajomych i dziś napływ publiczności był bardzo wielki. Wśród kłębów lotnego piasku, który na kształt ciężkich, szaro-białawych chmur, podnosił się za najlżejszym podmuchem wiatru, podjeżdżał jeden powóz po drugim. Nie tylko publiczność umyślnie na wyścigi przybyła, ale i bardzo wiele stałych mieszkańców miasta, ludzi zazwyczaj dla sprawy końskiej zupełnie obojętnych spieszyło na plac wyścigowy, i licznie zajmywało miejsca na obu trybunach. Różnobarwne suknie pań i ich świeże, a częstokroć bardzo ładne twarze, przysłonięte cieniem rzucanym przez dach trybuny, w kontraście do jaskrawych promieni czerwcowego słońca — stanowiły bardzo miły dla oka obraz. W czasie obecnego mego pobytu we Lwowie przekonałem się, że nie wiele jest miast na świecie, któreby posiadały tak duży procent pięknych, i to w tak szlachetnym stylu pięknych kobiet. Miasta wschodniej Europy, południowej Rosji, Rumunji i portowe lewantyńskie grody, mają zapewne dużo typów klasycznie pięknych, ogół jednak wpada w przesadę, jest za pospolity lub ma zanadto ostre rysy i kształty, *zu viel Blut zerstört die Rasse*, jakby się — o koniach naturalnie mówiąc — wyraził hr. Lehndorf. Północ i zachód z nami sąsiadujący najbliżej szczyci się arcy gospodarnemi i zacnemi kobietami, piękność ciała rzadka jest jednak między temi płaskiej militarnej krainy mieszkankami, odznaczają się one tylko zdrowemi nerwami i dużemi nogami; Lwów widocznie postawiony na rozdrożu, na granicy tych dwóch typów, zlał je, zjednoczył w swych murach i szczyci się jednym z najsympatyczniejszych typów kobiecych. I to nie tylko w loży dla członków wyścigowego towarzystwa, nie tylko w trybunie gdzie mieściły się niektóre panie ze wsi przebyłe i cała inteligencja, bogatsza część ludności Lwowa, ale nawet na drugiej trybunie, nawet wśród zupełnie ubogiej stojącej i kurzawą obsypywanej publiczności można było dostrzedz prześliczne typy; rzadki rodzaj piękności — blondynka o czarnych oczach — ma wśród mieszkanek Lwowa dość przedstawicielek.

Właściwie powinienbym Cię przeprosić za to zboczenie od sportu w krainę piękna; wiem jednak, że się nie gniewasz i pomimo, iż lubisz konie i wyścigi, jednak wolisz słuchać o pięknych paniach niż o wyścigach, i to jeszcze tak niefortunnych. Obowiązek jednak obowiązkiem.

Zaczęły się więc wczorajsze wyścigi biegiem o nagrodę towarzystwa, która jest przeznaczona dla koni urodzonych w Galicji i państwie rosyjskiem... Do startu stanęły „Idole“ gniada klacz po „Kaizer'rze“ od „To ona“ i dwie chorzelowskie klacze: sześcioletnia, kasztanowata „Piperkowska“ dobrze znana lwowskiej publiczności z kilkoletnich zwycięstw i „Propinacja“. „Piperkowska“ od początku bieg prowadziła na jakie jednak pareset metrów przed metą usunęła się na drugi plan i właściwa walka stoczyła się pomiędzy „Idole“ a „Propinacją“; z walki tej „Idole“ wyszła zwycięsko, pomimo, że musiała walczyć z dwoma tak poważnemi przeciwnikami...

Z tego co mogę sądzić dotychczas to progenitura „Kaizer'a“ obiecuje wiele i to nietylko w zawodzie wyścigowym, ale i jako konie użytkowe, tak wierzchowe, jak i zaprzężne. Dzieci „Kaizera“ odpowiedzą więc pokładanym w nich nadziejom. „Idole“ n. p. jest zupełnie normalnie i harmonijnie zbudowaną klaczą i jako stadna może się hodowcy wypłacić.

Drugie miejsce według programu miał myśliwski bieg w o j s k o w y.

W zagrodzie przeznaczonej na siodłanie koni zaroiło się od ułanów i dragonów, a panowie oficerowie rozmawiając ze swymi Bartkami i Iwanami, usiłowali mówić do nich po polsku; tymczasem ludek dżokejów, trenerów i jakichś jeszcze niższych funkcjonarjuszów (kandydatów widocznie do dwóch poprzednich godności) przypatrywał się ironicznie wysiłkom i pracy naszych Bartków i Iwanów w wojskowe mundury przyodzianych. Ludek ten, wyścigami do nas przynęcony, jest niesłychanie oryginalny; patrząc na niego, przypominają mi się ciągle słowa stryjaszka Ignacego, który po swej wiekopomnej wyprawie na pierwszą wystawę londyńską opowiadał później, że w Anglji na kursach jeżdżą małpy, ale tak oswojone i edukowane, że są prawie ludźmi.

Otóż tych „prawie ludzi“ jest tu obecnie kilkadziesiąt sztuk; sławniejsi dżokeje mieszkają tu w hotelu i co rana widzę ich przy śniadaniu; jeden z nich jest nawet ze żoną. Oprócz tej — że się tak wyrażę — arystokracji stajennej — jest jeszcze mnóstwo plebsu. Z czego te chłopaki żyją, co jedzą? jest dla mnie zagadką. Mówią między sobą po angielsku, a niektórzy nasi sportsmeni mają dziwną satysfakcję prowadzić z nimi długie rozmowy. Mogłem oddawać się wyczerpującym studjom owej koczowniczej ludności, bo na panów wojskowych musieliśmy długo czekać, zanim byli gotowi do biegu.

Po trzech „dzwonieniach“ rusza zazwyczaj pociąg nawet na husiatyńskiej kolei; na jeźdźców biorących udział w tym biegu dzwoniono aż pięć razy. Wreszcie ukazali się.

Po czyjej stronie miała być szansa? Kto wygra? Tego nie starałem się nawet dowiedzieć, bo w takim tłumie nieznanych mi koni i ludzi trudno mi nawet było zorjentować się. Startowało o ile pamiętam ośm koni; różnokolorowe szarfy na błękitnych mundurach, które miały służyć za sposób orjentowania się, znikły zupełnie w podniesionym tumanie kurzu i dopiero po biegu dowiedziałem się o rezultacie wyścigów... Bardzoby to było korzystne tak dla patrzącej publiczności, jak i dla samych jeźdźców, ażeby ten „wojskowy bieg“ (jeżeli w przyszłości istnieć będzie) odbywał się na obraz i podobieństwo innych biegów, tj. żeby panowie jeździli w kolorach, a nie w mundurach.. Bieg sam — cóż ci o nim napiszę?.. Podnieśli odrazu ogromny obłok kurzu i zasłonili się nim, później obłok ten rozciągać się zaczął niby chmura, która z małej chmurki zrodzona pół nieba obejmuje i nawałnicą grozi, z chmury tej wysunęła się długa linja jeźdźców. Był i grom jeden, porucznik Miklos, dzielny zresztą jeździec, przewrócił się z koniem na stałej barjerze i leżeli obaj dość długo, dopiero jak ruszył ku nim ambulans, wówczas przestraszony koń zerwał się pierwszy, a z pod niego wydobył się jego jeździec, nie poniósłszy innej straty prócz zwalania piaskiem munduru i szarfy... Do mety doszły: pierwszy „Alibi“ hr. J. Fürstenberga, druga „Peronela“ Igalfiego, oboje dzieci „Przedświta“... Oba te konie niesłychanie mi się podobały, szczególniej „Peronela“. Jest to duża gniada klacz, z dziwnie mieniącą się metalicznemi blaskami sierścią; głowę ma prześliczną, „stokwelowską,“ podobną zupełnie do głów czarnokonieckiego ongiś „Comfortera“ i janowskiego „His Majesty,“ syna i wnuka „Stokwela“; budowę całą bardzo harmonijną i pełną tej arabskiej piękności i elegancji, któremi słyną wszyscy członkowie tej najszlachetniejszej końskiej rodziny. Wartoby było, ażeby ktoś z naszych hodowców klacz tę nabył i do chowu użył... I „Alibi“ jest bardzo szlachetny i może nawet lepiej zbudowany... Patrząc na te Przedświtowe dzieci, żal mi się zrobiło za ojcem i dopiero dokładnie uczułem, jaką stratę nasza hodowla poniosła przez to, że „Przedświt“ z kraju poszedł i tak marnie przepadł...

Przy biegu o największą cesarską nagrodę przekonałem się że nie omyliłom się w sądzie o „Souvenir'ze“, wprawdzie biegał on jeden z dwoma końmi nowej firmy p. Schindlera i zapiłowany przez „Mizzi“ nie mógł już walczyć z „Gigerl“ który został zwycięzcą, w każdym razie „Souvenir“ po dwóch tysiącach metrów był tak znużony, że prawie ustał i pozostałe czterysta metrów „ledwie dopchał“... Zwycięzcy przypatrzyłem się dziś dokładnie. Jest on tak zwanym m a ł y m f o l b l u t e m, nad wyraz harmonijnie zbudowany, ma suchą, śliczną arabską główkę, wyniosłą wygiętą szyję i krzyż wspaniały... Gdy dochodził do mety, pośród zebranych trenerów i dżokiei rozlegały się okrzyki radości.

— H a n d s d o w n! H a n d s d o w n! — wołali „prawie-ludzie“ i nacieszyć się nie mogli zwycięztwem swego faworyta, odniesionem bez dotknięcia raitpajczem.

Do wielkiego „stipelczesu towarzystwa“ z dwudziestu trzech zapisanych koni zjawiło się na arenie tylko dwa: hr. Schenk na koniu hr. Trautmansdorffa i popularny już u nas Giżycki na gniadej „Gond“... Wyobraź sobie; że uczułem jak mi silniej serce uderzyło.

— Żeby ten Giżycki wygrał! — szeptałem w duchu. — Żeby on uratował sławę polskich jeźdźców!...

Spojrzałem w około siebie, na pięknej, przejrzystej twarzyczce mojej sąsiadki osiadła bladość znamionująca niepokój.

— Żeby ten Giżycki wygrał! — woła głośno nie kryjąc się ze swą sympatją dla polskiej firmy...

Wreszcie ruszyli... Po pierwszym skoku poznałem, że „górą nasi“... Kasztan pod hr. Schenkiem rwał bez pamięci, nic nie pomogła wprawa sławnego jeźdźca; unosił go, skakał dwa razy wyżej niż potrzeba, wreszcie zmordował się, nie podobała mu się jedna z przeszkód i chroniąc się przed nią, bryznął pomiędzy powozy... Giżycki sam dojechał do mety.. Nie odrodził się ten potomek kresowego rodu od swoich przodków, a sławni oni byli na wszystkie ukrainne ziemie ze swego przywiązania do koni, i nawet pan Mohort mawiał: „jacy Giżyccy, takie i ich konie“!

W *Beaten-Handicap*'ie wygrał koń p. Scacighiny.

Po wyścigach odbyła się licytacja koni, urządzona przez towarzystwo. Hr. Tarnowski sprzedał „Zagadkę“ jakiemuś oficerowi, a „Kurjerkę“ p. Siemiginowskiemu. Mysłowski zaś puścił w świat „Starr“ i „Flighty“ za stosunkowo niską cenę.

Żegnam cię wreszcie, spodziewam się, że ocenisz moje poświęcenie dla ciebie i wdzięczność za te listy wzniecisz w swem sercu. Do zobaczenia

Twój

Cajus.

niejakim czasie będzie musiał coś uczynić, jakiś drugi krok postawić, lecz na razie nic robić nie będzie, owszem sam oświadczył, że kampanję nawet dyplomatyczną uważa za ukończoną na tej nocie. Z Sofji wyjechał, a ajentom dyplomatycznym, którzy się z nim widzieli na wyjezdnem, oświadczył, że wyjeżdża w prywatnych interesach. Gdy zaś zapytali, gdzie jest książę, odpowiedział, że objeżdża obozy i garnizony, i dodał: „boć wojsko to główna rzecz". I to prawda, bo gdyby książę nie miał pewności, że wojsko jest karne i jemu przychylne, to na nic nie przydałaby się cała zręczność Stambułowa i cała jego własna popularność u ludu.

Podróże te księcia bulgarskiego nie powinny jednak niepokoić, lecz owszem wskazują, że skoro i książę i Stambułów mogą się wydalać, to oczywista nie obawiają się żadnych w kraju wypadków — przynajmniej na razie. Tak przynajmniej sądzą o tem w austrjackich dyplomatycznych sferach.

Co się zaś tyczy stosunku Rosji do Europy, to otrzymałem taką informację: Między cesarzem niemieckim a carem trwa najlepszy osobisty stosunek. Kanclerz Caprivi, towarzysząc cesarzowi do Peterhofu, pozna się osobiście z kierującymi mężami politycznymi Rosji, będzie oczywiście z nimi o całej sytuacji rozmawiał, wypowie swoje, usłyszy ich zdanie, a wszystko to dla jego edukacji politycznej będzie arcy pożądanem, a jeszcze bardziej dla wyświetlenia sytuacji. To też sprzymierzeńcy Niemiec bardzo się cieszą z tej podróży Capriviego do Petersburga i już teraz jest rzeczą ułożoną, że po tych petersburskich konwersacjach nastąpią zjazdy kanclerza niemieckiego z innymi kierującymi mężami stanu, a przedewszystkiem z hr. Kalnokym. Sposobność do tego dostarczy zapewne pobyt naszego Cesarza na niemieckich manewrach na Szląsku, dokąd mu hr. Kalnoky towarzyszyć będzie.

Pester Lloyd rozbiera kwestję sądów rozjemczych i rozbrojeń, poruszone świeżo w parlamentach i słusznie podnosi, że rokować o rozbrojenie nie można, gdyż odmowa mogłaby do kolizyj prowadzić. Przyjęcie zasady sądów rozjemczych, to rzecz zbawienna i konieczna. Ale rządy i w tem nie wezmą inicjatywy, jeżeli parlamenta jednomyślnie i ciągle o to naglić nie będą. Dopiero przyjęcie tej zasady mogłoby pozwolić na podjęcie kwestji rozbrojeń, jako ulgi w ciężarach, pod któremi ludy upadają. Inaczej rozbrojenie, to utopja, a zbrojny pokój, to ruina.

Wręczenie Zucchetta.

Kraków 26 czerwca.

W apartamentach pałacu biskupiego odbyło się dziś wręczenie zucchetta Jego Eminencji kardynałowi Dunajewskiemu. W obszernych salach I piętra zaczęli w południe gromadzić się świadkowie uroczystości. Prócz duchowieństwa krakowskiego prawie w komplecie z kapitułą katedralną na czele, zjawił się nader licznie kler świecki i zakonny z bliższych a nawet dalszych stron dyecezji. Widzieliśmy też ks. biskupa Krasińskiego, ks. nominata Rzewuskiego, ks. prałata Potulickiego, oraz misjonarza afrykańskiego przebywającego chwilowo w Krakowie w towarzystwie kapłana murzyna. Z osób świeckich przybyli zaproszeni reprezentanci miasta, sądownictwa i głównych instytucyj: prezydent Szlachtowski, JE. prezydent Zborowski i prezydent Jasinski, rektor Korzeniowski, hr. St. Tarnowski, hr. Antoni Wodzicki, hr. Andrzej Potocki, ks. Dominik Radziwiłł, oraz obywatele z miasta i okolicy Krakowa. Było także kilka pań.

O godzinie 12½, wyszedł ze swoich pokoi JE. książę kardynał biskup krakowski do wielkiego salonu, dokąd za chwilę wprowadzonym został wysłaniec papieski, margrabia Antici Mattei, ubrany w mundur niebieski. Na głowie miał kask grenadjerski gwardji papieskiej. Po kilku słowach tłómaczących, z jakim mandatem przybywa, wręczył margrabia ks. kardynałowi kopertę zapieczętowaną. Po jej otwarciu książę kardynał podał list w niej zawarty ks. prałatowi Matzkemu, dziekanowi kapituły krak., a ten podał go do przeczytania głośno ks. kanonikowi Pelczarowi. List pisany po włosku zawierał zawiadomienie urzędowe, iż dnia 23 b. m. J. Ś. Leon XIII Papież, raczył monsignora Albina Dunajewskiego, biskupa krakowskiego kreować kardynałem św. rzymskiego Kościoła, a to ze względu na jego wysokie cnoty i zasługi około dobra Kościoła położone.

Po kilku słowach powinszowania powiedzianych przez wysłańca papieskiego i po złożeniu wręczonej przytem ponsowej piuski czyli *zucchetta*, zabrał głos nowo kreowany książę Kardynał, naprzód po włosku a potem po francusku. Wyraziwszy głęboką wdzięczność Ojcu św. za nową łaskę świadczącą o nieustannej życzliwości dla niego, podziękował książę Kardynał margr. Antici Mattei jako obcego na polskiej ziemi, ale jako należącego do nas, gdyż rodzina jego za zasługi dla Polski położone, otrzymała przed laty indygenat i szlachectwo polskie.

Wzruszająca była chwila, gdy po skończeniu tej przemowy, z kilkuset piersi otaczających swego pasterza kapłanów i dyecezjan, rozległ się trzykrotny na cześć Kardynała krakowskiego okrzyk: Niech żyje! któremu towarzyszyły niekończące się oklaski. Z niemniejszym zapałem zawtórowali zgromadzeni podobnym okrzykiem i oklaskami gdy książę kardynał Dunajewski zawołał: J. S. Leon XIII Papież niech żyje!

Na tem skończyła się właściwa ceremonia, a książę Kardynał robiąc honory swemu gościowi, przedstawił go zebranym damom, oraz zapoznał z niektórymi przedstawicielami duchowieństwa i obywatelstwa.

Po chwili swobodnej rozmowy, znów stanął książę Kardynał teraz jak biskup wpośród swego kleru i w dłuższej polskiej przemowie, podniósł łaskawość monarszą dla nas Cesarza Franciszka Józefa, od którego wyszła propozycja, aby biskup krakowski Kardynałem kreowany został. Czyniąc zarazem do swojej osoby, przedstawił ciężar obowiązków i odpowiedzialności spadłej z nową godnością, polecił się książę Kardynał modlitwom swego kleru i udzielił wreszcie apostolskiego błogosławieństwa, które wszyscy obecni klęcząc przyjęli.

Duchowieństwo wieńcem otoczyło swego pasterza purpurata, cisnąc się do ucałowania ręki jego a zgromadzeni rozeszli się unosząc do domu najpodniosłejsze i pełne rzewności wrażenia.

Książę Kardynał otrzymał dzisiaj setki telegramów od rozmaitych osób i instytucyj w kraju, a także adres gratulacyjny od Wydziału Krajowego, podpisany przez Marszałka i wszystkich członków Wydziału. Adres ten opiewa:

„Eminencjo!

„Kilka dni dzieli nas od chwili, w której Wasza Książęca Mość otrzymasz z rąk Najmiłościwiej panującego nam Monarchy oznaki najwyższej godności i dostojeństwa w hierarchji kościelnej.

„Powołanie Waszej Książęcej Mości do grona najbliższych doradzców Ojca świętego przejmuje najwyższą radością i dumą serca nas wszystkich, a dając wyraz tym wspólnym i ogólnym uczuciom, składamy Waszej Książęcej Mości imieniem kraju, byś godność tę piastował w najdłuższe lata ku pożytkowi, chwale Kościoła i narodu, który się Tobą szczyci.

„Do życzeń tych nam wolno będzie dołączyć wyraz czci i wdzięczności, bo zasługom Waszej Eminencji, działalności w służbie kościelnej rozwiniętej zawdzięczamy, że prastara stolica Biskupia odzyskawszy już pod Twem pasterstwem dawną świetność i wybitne stanowisko, dziś przez to wielkie odznaczenie, spływające jak za dni Oleśnickiego i innych Twych poprzedników w dyecezji i godności kardynalskiej na cały Kościół Polski, zajaśnieje znów blaskiem, co wskrzeszające wspomnienia dziejowe, myśl i serca nasze podnosi i otuchą napawa".

Wyjaśnić jeszcze muszę tę alluzję w mowie Księcia Kardynała do margrabiego Antici Mattei, w której go uznał za szlachcica polskiego. Owóż rzecz się tak miała. Przodek margrabiego Antici Mattei był internuncjuszem polskim, akredytowanym przez Stolicę św. za Augusta III. Ożenionym był z Polką i syn jego, wychowany w Polsce, był także internuncjuszem króla Stanisława Augusta w Rzymie, a w roku 1768 konstytucja sejmowa nadała mu za zasługi szlachectwo polskie. Z tej rodziny pochodził, a może nawet jego synem był zmarły przed kilku laty kardynał Antici Mattei.

Opowiadanie Eyrauda.

Paryż 20 czerwca.

Doniosłem już, że w mieście Hawanie na wyspie Kubie schwytano owego sławnego Eyrauda, który zamordował w roku zeszłym notarjusza Gouffégo w Paryżu. Ajenci policji francuskiej wiozą go na okręcie „Lafayette" do Paryża, a on podczas kilku tygodni pobytu swego w więzieniu hawańskim ułożył sobie plan swojej przyszłej obrony i sprawozdawcy jednego z pism hiszpańskich opowiedział w jaki to sposób miano popełnić zbrodnię na Gouffém. Wedle opowiadania Eyrauda była Gabrjela Bompard morderczynią, a on tylko ofiarą szalonej miłości, jaką czuł dla tej ladacznicy.

Podaję tu mniej więcej dosłownie tłumaczenie spowiedzi Eyrauda:

„Gabrjelę Bompard poznałem przed pięciu laty na bulwarze włoskim w Paryżu i nie wiem dla czego, zaraz w pierwszej chwili szalenie pokochałem. Prowadziła się ona bardzo źle, a jednak coś mię wciąż do niej ciągnęło i uciekałem z domu od żony i dziecka, aby tylko być przy niej. Gabrjela miała kochanków bez liku i nieraz przekonałem się, że mnie zdradza, nieraz postanawiałem porzucić ją, a jednak zawsze przebaczałem i wracałem do niej. Stosunek z nią zrujnował mnie materjalnie, a położenie moje stało się prawdziwie rozpaczliwe, gdy dom handlowy, w którym pracowałem, finansowo chwiać się zaczął, a szef mój żądał odemnie zwrotu kilkunastu tysięcy franków, które nieprawnie sobie pożyczyłem, grożąc, że doniesie o mej malwersacji sądowi karnemu. Gabrjela wiedziała dobrze o moich kłopotach, to też pewnego dnia rzekła mi z miną tajemniczą: „Michale! czy chcesz mieć za kilka godzin 25.000 franków?" Zdumiony popatrzyłem na nią, myśląc, że pomięszania zmysłów dostała; ona jednak mówiła mi dalej: „Słowo ci daję, że prawdę mówię. Wiesz przecież, że znam się dobrze z notarjuszem Gouffém. Ten stary sknera ma pieniądze, a nadto ma różne skrypta na wierzytelności, jakie ma u ludzi. Znam także jednego jego dłużnika, który mu winien przeszło 60,000 franków — i ten obiecał dać mi 25,000 franków, jeżeli jakim sposobem wydobędę od Gouffégo skrypt jego i zwrócę mu go. Plan mój jest taki: Dziś na godzinę 8 wieczorem dałam *rendez-vous* Gouffému, zaprowadzę go do siebie, rozmarzę winem i wyciągnę mu z kieszeni klucz od biurka. Ty będziesz czekał w pierwszym pokoju i schowasz się za firankę. Gdy już będę miała klucz, wyjdę na chwilkę do pierwszego pokoju, dam ci klucz i wrócę zaraz do Gouffégo, ty zaś pobiegniesz czemprędzej do jego pomieszkania, otworzysz biurko i wyjmiesz ten skrypt — a jutro będziesz miał 25.000 franków".

Moje rozpaczliwe położenie zmusiło mnie do tego, że zgodziłem się na tę propozycję. Gabrjeli kupiłem tego dnia jeszcze szlafroczek i długi sznur jedwabny do podpięcia go, gdyż prosiła mnie o to, bo chciała się Gouffému wie zorem podobać.

Wieczorem widziałem jak zeszli się na mieście i poszli do pomieszkania Gabrjeli, a właściwie do mego, gdyż ja to pod mojem nazwiskiem nająłem dla Gabrjeli apartament z trzech pokoi się składający. Cichaczem wsunąłem się za nimi do pierwszego pokoju. Drzwi prowadzące do drugiego pokoju były zamknięte, nie widziałem więc co się tam działo, słyszałem tylko jak odkorkowywano butelki szampana, śmiano się, hałasowano, poczem wszystko ucichło. Gabrjela wyszła prędko do mnie, dała mi klucz i rzekła: Teraz leć pędem do mieszkania Gouffégo i wyjmij z szuflady ten skrypt. Poszedłem tam rzeczywiście, w biurku jednak skryptu tego znaleźć nie mogłem. Wracam więc czemprędzej do Gabrjeli i zastaję ją samę, siedzącą przy stole i zajadającą resztki kolacji. „Nie ma skryptu w biurku"—rzekłem jej, a ona mi odrzekła: „Musiałeś źle szukać". — „Ale, gdzież jest Gouffé?" — zapytałem wtedy. — „Jest, gdzieżby się miał podzieć" — odpowiedziała Gabrjela i wstawszy z krzesła odsunęła kotarę. Oczom moim przedstawił się okropny widok. Na haku, wbitym w futrynę drzwi, wisiał Gouffé na sznurze jedwabnym, który ja rano Gabrjeli kupiłem. Chwyciłem czemprędzej za nóż i przeciąłem sznur, Gouffé z łoskotem upadł na ziemię, biorę go za puls, lecz on był już martwy. Wówczas rzuciłem się jak tygrys na Gabrjelę — targałem ją za włosy, wlokłem po całym pokoju, powaliłem na ziemię, biłem laską, kopałem nogami, wrzeszcząc: „Coś ty zrobiła?" Ona z najzimniejszą krwią odrzekła mi: „Pamiętaj, że to jest pomieszkanie najęte na twoje imię i jeżeli nie będziesz cicho, to nie mnie, ale ciebie o morderstwo posądzą". To przywołało mnie do przytomności, widziałem, że ona ma rację, musiałem milczeć. Czemprędzej zapakowaliśmy trupa do kufra i wyjechali z Paryża za pieniądze, które Gouffé miał przy sobie. W drodze opowiadała mi Gabrjela, w jaki sposób morderstwa dokonała. Oto, zanim weszła do pomieszkania z Gouffém, schowała za kotarą tego dłużnika, który był winien Gouffému kilkadziesiąt tysięcy franków, i kazała mu wbić we futrynę mocny hak żelazny. Kanapa, na której siedziała Gabrjela z Gouffém, znajdowała się tuż obok kotary. Gabrjela ubrana była w szlafrok, który jej rano kupiłem, i pieszcząc się z Gouffém, okręciła naokoło szyi jego sznur jedwabny, a drugi jego koniec podała ukrytemu za kotarą dłużnikowi. Ten założył sznur na hak, pociągnął z całej siły i powiesił Gouffégo, przyczem naturalnie Gabrjela mu dopomagała. W Ameryce bawiliśmy czas jakiś w Nowym Jorku, Gabrjela nowe znajomości tam porobiła, i w końcu złapała jakiegoś bogatego yankesa, uciekła odemnie, pojechała do Europy, tam stawiła się przed policją i mnie oczerniła.— A ja tyle jestem winien, ile panu opowiedziałem".

Oto opowiadanie Eyrauda.

Gabryela Bompard — jak wiemy — przyznaje się do tego, że pomagała Eyraudowi zapakować trupa do kufra. Mówi ona, że Eyraud miał nad nią jakąś dziwną władzę, tak, że gdyby jej był kazał w ogień pójść albo w wodę skoczyć, byłaby to z pewnością uczyniła.

Sędzia śledczy sprawdził, że Gabryela Bompard, będąc młodem dziewczęciem, używaną była w mieście Lille przez różnych magnetyzerów jako medjum i z tego powodu cierpi na straszny rozstrój nerwowy. Oddano ją więc pod obserwację najsławniejszych lekarzy paryskich, a między nimi i prof. Charcota. Lekarze ci mają orzec, czy nie jest wykluczoną możliwość, że Gabryela Bompard została zahypnotyzowaną przez Eyrauda i w ten sposób stała się spólniczką i narzędziem jego zbrodni.

Jak widzimy, proces ten będzie z wielu względów bardzo zajmującym.

Pogrzeb zwłok Mickiewicza.

W wykonaniu uchwały onegdajszej, powziętej przez komitet obywatelski lwowski, udała się wczoraj do p. marszałka krajowego deputacja złożona z pp. wiceprezydenta miasta Lwowa dr. Marchwickiego, pierwszego delegata Michalskiego, radnego Janowskiego i sekretarza komitetu obywatelskiego Baranowskiego — z prośbą o wstawienie się do rządu, aby zezwolił zarządom kolejowym na udzielanie zniżeń cen jazdy na uroczystość do Krakowa.

P. marszałek przyrzekł deputacji poprzeć tę sprawę i wystosował zaraz do p. ministra Zaleskiego telegraficznie prośbę o interwencję, ażeby zarządy galicyjskich kolei urządziły nadzwyczajne pociągi po cenach zniżonych dla uczestników podróży do Krakowa na uroczystość złożenia prochów wieszcza na Wawelu.

Żywimy nadzieję, iż panu marszałkowi uda się uzyskać cofnięcie zakazu wydanego przez ministra handlu.

Ks. Władysław Czartoryski wystosował z Paryża do p. marszałka krajowego list, w którym oznajmia, iż stan zdrowia nie pozwala mu przybyć do Krakowa na uroczystość pochowania zwłok Adama Mickiewicza. W skutek tego Towarzystwo historyczno-literackie w Paryżu uprosiło dr. Bronisława Dembińskiego, docenta uniwersytetu Jagiellońskiego i członka Towarzystwa historyczno-literackiego paryskiego, ażeby je na uroczystości reprezentował.

Komitet wykonawczy uchwalił przedłożyć JE. p. Marszałkowi krajowemu z przychylnym wnioskiem terno akademików, z których jeden wybrany przemówi podczas uroczystości. Akademik, którego z terna wskaże p. Marszałek, przemawiać będzie u stoków Wawelu po zdjęciu trumny z karawanu.

Komitet wykonawczy uchwalił dalej zaprosić do niesienia sznurów całunu pp. Marszałka krajowego JE. hr. Tarnowskiego; ks. Konstantego Czartoryskiego, wiceprezesa Izby panów; Ekscelencję Smolkę, ks. Adama Sapiehę, ks. Sanguszkę; reprezentanta Koła polskiego w Berlinie; prezesa Koła polskiego w Wiedniu Jaworskiego; ks. Władysława Czartoryskiego; JE. Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego; JE. Ludwika hr. Wodzickiego; JE. Pawła Popiela; JE. bar. Ziemiałkowskiego; Jana Matejkę; prezesa Akademji Majera; Teofila Lenartowicza; Juljana Klaczkę; hr. Augusta Cieszkowskiego. Henryka Sienkiewicza; Kornela Ujejskiego; dr. Romana Pilata; Antoniego Mareckiego; rektorów uniwersytetu jagiellońskiego i krakowskiego, p. J. Dembowskiego; prezydentów miasta Lwowa i Krakowa; kuratora zakładu im. Ossolińskich księcia Lubomirskiego; JE. Stanisława Polanowskiego; Szczęsnego Koziebrodzkiego; dziekanów wydziałów uniwersytetu krakowskiego, i lwowskiego, Piotra Chmielowskiego; Jana Zacharjewicza; Juljusza Kossaka; Józefa Tretiaka. Na razie zaprosił Komitet tylko powyższe osobistości, lista jednakże jeszcze nie jest zamkniętą. Sznury całunu nieść będzie jeszcze także pięciu akademików. Mistrz ceremonji dr. Weigel wskazywać będzie, które osoby i na jakiej przestrzeni nieść mają sznury całunu.

Na cześć delegacji polskiej, która wyjechała do Paryża, książę Czartoryski dał śniadanie w hotelu Lambert. W sobotę 28 bm. z powodu przewiezienia zwłok wieszcza odprawione zostaną msze święte w parafjalnym kościele w Montmorency, a mowy wygłoszą ks. Czartoryski w imieniu Towarzystwa literacko-historycznego w Paryżu; Renan w imieniu „College de France" i hr. Koziebrodzki, który podziękuje Francji w imieniu Polski za gościnność jakiej udzieliła jednemu z najznakomitszych jej synów. Tego samego dnia nastąpi odjazd do Krakowa przez Zurych, Insbruk i Wiedeń.

Na uroczystość pogrzebową do Krakowa wysełają deputacje, a w dzień pogrzebu urządzają w swych murach nabożeństwa żałobne miasta Gródek, Drohobycz, Dobromil, Żołynja, Nisko, Żółkiew i Przemyśl.

Klub polski w Pradze wysyła do Krakowa wieniec a w dniu pogrzebu urządzi uroczysty obchód w Pradze. Z Pragi wybiera się do Krakowa wielu znakomitych mężów czeskich, a także i niektóre korporacje i stowarzyszenia, wysyłają swych delegatów z wieńcami. Wszystkie gazety czeskie przynoszą codziennie bardzo dokładne wiadomości z Krakowa o przygotowaniach do uroczystości pogrzebowej i zawiadamiają, iż w dzień pogrzebu wyszlą do Krakowa swoich specjalnych sprawozdawców: „aby jak najdokładniej poznajomić Czechów z przebiegiem tej uroczystości, która nie tylko dla Polaków, ale i dla wszystkich Słowian jest dniem wielkim i świętym". Tak wyrażają się o uroczystości krakowskiej dzienniki czeskie; galicyjskie ruskie dzienniki znów albo milczą zaciecie, tak jakby o uroczystości krakowskiej nic nie wiedziały, albo też jeśli co napiszą, to zawsze widoczna w tem pewna niechęć dla tej „polskiej" uroczystości.

Polacy zamieszkali w Warmji urządzają w dniu 4 lipca uroczyste nabożeństwo za duszę wieszcza.

Towarzystwo polskie wzajemnej pomocy w Sofji upoważniło pisemnie p. G. Smólskiego w Wiedniu do reprezentowania Towarzystwa i w ogóle Polaków, mieszkających w Bułgarji, na uroczystości Mickiewiczowskiej w Krakowie i do złożenia wieńca na trumnie wieszcza.

Z Belgradu przybędzie na uroczystość Mickiewiczowską dr. Kazimierz Gąsiorowski, naczelny lekarz rządowy w stolicy Serbji. Dr. Gąsiorowski przywiezie dwa wieńce na trumnę wieszcza: od Serbów, oraz od Polaków, w Serbji mieszkających.

Sprawy austrjackie.

Obrady delegacji i mowa Riegera o polityce zagranicznej dały powód obu stronnictwom czeskim do wypowiedzenia swego zdania o sojuszu Austrji z Niemcami. Młodoczeski poseł dr. Vaszaty powiedział na zgromadzeniu publicznem, że sojusz ten jest do niczego, a to samo powtórzył także organ młodoczeski *Narodni listy*, dodając od siebie, że daleko lepiej byłoby, aby Austrja zawarła sojusz z Rosją. Pokazali więc młodoczesi wyraźnie, dokąd sympatje swe zwracają.

Staroczeska *Politik* zaś tak pisze w tej sprawie:

„Dr. Rieger uznając sojusz austrjacko-niemiecki jako rzecz konieczną, wypowiedział tem zasadę, że polityka jest rzeczą rozumu, a nie uczucia. Zanadto dokuczyli nam Niemcy przez długie lata, abyśmy mogli nabrać dla nich sympatji, któraby zniszczyła wszystkie dawne wspomnienia; a jednak interes monarchji wymaga tego aljansu, a wobec tego zamilknąć muszą wszystkie inne względy".

* * *

Zbliżające się wybory sejmowe w dziewięciu krajach koronnych wywołują pewne obawy w łonie liberalnej prasy niemieckiej, a to z tego powodu, że zanosi się na to, iż liberalne stronnictwa nie wyjdą z nich zwycięsko. To też dziś już lamentują z tego powodu dzienniki liberalne. Najwięcej łez ronią nad Styrją i Bukowiną. Szlachtę styryjską odsądzają od czci i wiary za to, że wchodzi w układy ze stronnictwem katolickiem i na liście swych kandydatów umieściła także dwóch gorliwych katolików, t. j. ks. Hugona Windischgrätza (młodszego) i dra Gwidona Schenzla, opata z Admontu.

Omawiając widoki wyborów na Bukowinie, boleje wiedeńska liberalna prasa nad tem, że się zanosi na to, iż upadnie silna twierdza liberalizmu na najdalszym Wschodzie, a w nowym sejmie bukowińskim gotowo przyjść do tego, że będzie tylko dwóch liberalnych posłów z czerniowieckiej izby handlowej, tj. Kohn i Tittinger, o których ponownym wyborze nie wątpi. Najwięcej gniewa dzienniki wiedeńskie to, że w Czerniowcach postawiono kandydaturę notarjusza dra Karola Wexlera, którego one nazywają klerykałem i reakcjonistą.

O wyborach na Szląsku mało jeszcze piszą dzienniki wiedeńskie, bo ostatecznych kandydatur tam jeszcze nie postawiono; ale mamy nadzieję, że wybory w tym kraju nie dadzą im powodu do radości, a żywioł polski wywalczy sobie przy nich należne prawa.

Rada miasta Lwowa.

Prezydent p. Mochnacki, zagaiwszy o godzinie w pół do ósmej wieczorem wczorajsze posiedzenie Rady miejskiej, zawiadomił ją, iż od Mickiewiczowskiego komitetu krajowego nadeszło do Rady zaproszenie do wzięcia udziału w uroczystości złożenia prochów Mickiewicza na Wawelu. Zaproszeniu temu zadość się stanie, gdyż już na jednem z poprzednich posiedzeń uchwaliła Rada wysłać do Krakowa deputację z 20 członków złożoną.

Następnie zaprosił przewodniczący pp. ra-

---

21)

Aż do zgonu.

Powieść

przez

SAS-ŁADĘ.

(Ciąg dalszy.)

— Raczej niezastosowanie się do tych nowych stosunków. O balach myślą tacy, którym się grunt z pod nóg usuwa! Gonicie zanadto za rozrywkami, i to wada.

— Mamyż wszystkiego się wyrzec? Dosyć na czarno zasmarowana jest ta szyba, przez którą na świat patrzymy, żebyśmy jeszcze dobrowolnie lubowali się w żałobnych kolorach. Życie przecież tyle tylko warte, ile z niego wyciśniemy przyjemności.

— Wychowałem się w pracy i trudzie, trochę inaczej zapatruję się na życie; daruj, że powiem: Zanadto wiele zadań przed wami, by wam wolno było marnować czas na rozrywkach i poświęcać dla nich mienie.

— Więc cóż? Czy ciągle narzekać, truć się dobrowolnie?

— Nie, pracować.

— Taki sensat z ciebie! Prawdziwie trudno mi uwierzyć, żeś młodszy odemnie. Z pewnością na wątrobę chorujesz, boś zgryźliwy aż strach. Zacznij jeździć do Karlsbadu rokrocznie, dobrze ci to zrobi.

— Żartuj, żartuj. Zdrów jestem i nie zwykłem prawić niepotrzebnych morałów, ale pomimowoli człowiek wpada w ton kaznodziejski, widząc co się dzieje w Galicji. Pokaż mi jednego sąsiada, któryby w długach nie siedział; pokaż, proszę... To więc i strach i żal bierze, i taka rozpacz jakaś wobec waszej ślepoty, że od wypowiedzenia obaw powstrzymać się nie można. Giniecie.

— Nie bój się, nie zginiemy. Giną państwa, ale nie giną społeczeństwa. Jakoś to będzie.

Leon, wypowiedziawszy ten dziwny aksjomat, zaśmiał się i nowe zapalił cygaro. Podał pudełko Jerzemu i dodał:

— Mówmy lepiej o czem innem. Dreptalski utrzymuje, że barometr dostał „golkę"; jest więc nadzieja pogody. Przykroby mi było, gdyby się polowanie nie powiodło. Matkę wprawiłoby to w rozpacz.

— A panią twoję?

— Moję żonę mało to co obchodzi. Wyobraź sobie: nie chciała gości! Oszczędność jej w głowie, jakby to wypadało myśleć tylko o pieniądzach. Są przecie inne zobowiązania, istnieją względy rozmaite. „Noblesse oblige." Jeszcze żaden Zawiejski nie skąpił, groszy nie dusił. Pozostawmy to żydom.

— I żydzi będą mieli nad wami przewagę! — szepnął Jerzy.

Leon nie dosłyszał, bo kamerdyner wszedł i oznajmił że obiad podano.

VI.

Wielki był ruch w Malinnie. Sąsiedzi zjeżdżać się zaczęli jeszcze w wilję dnia przeznaczonego na polowanie; zwłaszcza dalsi, którzy musieli nocować. Dreptalski uszczęśliwiony zacierał ręce. Wszystko się wiodło.

Lekki przymrozek ścisnął ziemię, wiatr ucichł; spokojny dzień zawitał, który kryjącą się dotąd przed słotą zwierzynę z nor i legowisk miał wywabić. Leon, w dobrym humorze, gości swoich wprowadzał, przedstawiał żonie. Pochlebiał mu pośpiech z jakim wszyscy na wezwanie jego śpieszyli. Sąsiadki całowały Jadwigę, słodkiemi obrzucały ją słowami, czyniąc przegląd ubrania, krytykując w duchu. Bystrym spojrzeniom nic ujść nie zdołało. W niejednej budziła się zazdrość, każda pragnęła znaleźć jak najwięcej do zganienia. Oprowadzać się kazały po całym domu. Trzeba było opowiadać, tłumaczyć, pokazywać. Wywiadywały się o cenę każdego sprzętu prawie, dopytywały gdzie go kupiono, ile transport kosztował? Jadwiga udać nieraz musiała, że nie słyszy złośliwych szeptów i uwag. Niektóre ciekawsze i mniej dyskretne zaglądały do szaf, po kątach, pod kapy na łóżkach, i oczy zawiścią błyszczały, a usta krzywiły się w nieszczerym uśmiechu, podczas gdy sąsiadki niby serdecznie winszowały pani domu tych wszystkich piękności, któremi otoczoną była.

— Nie wie też pani marszałkowa gdzie się Leonowa ubiera? — spytała młoda, ubrana z pretensją, pragnąca nadać ton całej okolicy pani Nicowska, grubej, niewytwornej ale poczciwej Nosowiczowej. Mąż pierwszej stękał ciągle na wydatki, a mąż drugiej, marszałek Nosowicz, byłby dał wiele za to, żeby jego połowica trochę wytworniejszą być umiała.

— Gdzie się ubiera? — odrzekła marszałkowa. — Zapewne w garderobie.

— Co też pani gada! O krawca pytam... Śliczną ma suknię, choć nazbyt skromną... Nie uznaje zapewne potrzeby stroju, przyjmując parafjanki takie, jak my wszystkie u siebie. Czy sądzi pani, że do obiadu przebierać się będziemy? Boję się, czy przy niej na kopciuszka nie wyglądam... Z moim mężem taka bieda! Wiecznie się kłóci o wydatki — muszę sobie nie jednego odmawiać i teraz wstyd mi doprawdy..

Panie zasiadły na kanapach w salonie i bawiły się plotkami. Leonowa robiła co mogła, aby nie zdradzić zmęczenia. Pretensjonalność, złośliwość, płytkość umysłowa okropnie ją nużyły; na szczęście przybyła pani Marja i z tą o czemś innem mogła mówić, nie ciągle o ludziach, którzy nic ją nie zajmowali.

Mężczyzni palili cygara w pokojach Leona. Tu był gwar i dym prawie nie do zniesienia, mówiono o gospodarstwie, polityce, stosunkach krajowych, dysputowano bez końca i miary, a blagierzy najkrzykliwsi byli. Nosowicz odznaczał się pewnością siebie niewzruszoną, pan Kalasanty nie ustępował mu kroku, Dreptalski wtórował każdemu... Jedni narzekali na złe czasy, inni na coraz większe podatki i ciężary, jeszcze inni rozpowiadali o polowaniach z wielkiem przejęciem i zapałem. Nie słyszało się jednak nic obrażającego uszy, rozmowy miały charakter, cechę odrębną swojską, której darmo szukać gdzieindziej jak w polskiem, wiejskiem towarzystwie, ale niczem nie grzeszyły, chyba trochę rubasznością i zanadto dobrym humorem, choć to, o czem rozprawiano, po największej części, nie było wesołem.

Jerzy przysiadł się do grubego pana Kalasantego, którego mu Leon bawić polecił. Pan Kalasanty lekko go traktował, inżynier wydawał mu się zbyt mało znaczącą figura; płacono go na równi z najemnikami. W wyobrażeniu pana Kalasantego szlachcic mógł tylko panem być, nie służyć nikomu, siedzieć na własnych śmieciach i gospodarować, inaczej pracując na chleb, spadał tak nisko, że nie wart był zachodzić się w towarzystwie obywatelskiem. I drażniła go obecność Nowoleckiego, od niechcenia mu odpowiadał, ostentacyjnie odwracał się, nie słyszał, co mówił Jerzy, który w końcu zmiarkował, co się święci. Zapragnął dać panu Kalasantemu małą naukę.

— Nie posiadacie jeszcze w Galicji dość znacznej liczby ludzi pracy i czynu, — rzekł tedy, w odpowiedzi na jakąś uwagę pana Kalasantego o ogólnej biedzie.

— Jak to nie posiadamy? A my, obywatele? Toż pracujemy jak woły.

— Nieszczęściem, zastęp obywateli bardzo się zmniejsza... Ich miejsce zastępują klasy produktywne, których panowanie zaznacza się już wszędzie...

— Do nas od wieków należało panowanie, do właścicieli ziemskich, szlachty.

— Już nie należy! Kto krajowi sił przysparza swoją pracą, a nie ujmuje, ten tylko przodować mu może... a przyznasz pan, że bardzo wielu posiadaczy ziemskich marnuje majątki i tem uszczupla ogólne bogactwo!

— Za pozwoleniem — krzyknął zaperzony i dotknięty pan Kalasanty, który sam był po uszy zadłużony, wolno każdemu z majątkiem swoim poczynać, jak mu się żywnie podoba.

— Nie... wol... no!... Gdy się trwoni, a nie zbiera, traci czas, a nie korzysta z niego, grzeszy się przeciw sobie, społeczeństwu i obowiązkom! — z wolna, z naciskiem odparł Jerzy.

— Każden bo teraz perorować lubi! Taka moda... Ki djabeł... Obywaliśmy się bez tych „klas produktywnych" obejdziemy i dalej... Jabym pewnie syna nie kształcił na kupca, ani na inżyniera!...

Sapnął gniewnie i powstał.

Nawinął się Leon.

— Mój drogi sąsiedzie — zatrzymał go pan Kalasanty — powiedz mi, co to za jeden ten twój Nowolecki, skądeś go wytrzasnął? Nihilista, socjalista!... Strach, jak wygaduje na szlachtę.

— Ależ on sam jest szlachcicem. Ojciec jego był bardzo zamożnym właścicielem ziemskim, chociaż dziś nie ma nic, i powiadają, utrzymuje się z kart, ogrywając fryców... Z trzech jego synów tylko Jerzy dobrze stoi, starsi klepią biedę na małych dzierżawkach, bo do niczego się nie przysposabiali — tłómaczył się Leon.

(C. d. n.)

dnych na popis szkoły przemysłowej, który się odbędzie w niedzielę dnia 29 b. m.

Pp. radnym Kędzierskiemu i Janowskiemu udzieliła Rada dwumiesięczny u.lop, a dla przyspieszenia wykonania powziętych uchwał w sprawie budowy koszar dla artylerji i szkoły kadeckiej, przekazała je komisji szkolno - koszarowej.

Po załatwieniu tych spraw zabrał głos rad. dr. **Roszkowski** i postawił następujący wniosek: „Świetna Reprezentacja miasta raczy uchwalić:

1) Aby przyspieszyć założenie Wydziału lekarskiego przy uniwersytecie lwowskim; gmina miasta Lwowa ofiaruje pod budowę zakładów dla rzeczonego wydziału potrzebny plac, tudzież jednorazowo 30 000 zł.

2) Poleca się magistratowi, aby wniósł petycję do Sejmu krajowego o przeznaczenie również na ten cel odpowiedniej kwoty z funduszów krajowych".

Wniosek ten jako dostatecznie poparty będzie regulaminowo traktowany.

Następnie załatwiła Rada w myśl wniosków sekcji kilka rekursów w sprawach policyjno-budowniczych, a dla godnego przyjęcia i ugoszczenia zjazdu polskich historyków, który się ma odbyć w dniach 17, 18, 19 lipca, wyznaczyła subwencję w kwocie 600 zł. Osobna komisja złożona z 7 członków rozporządzi tą kwotą w sposób, jaki uzna za najlepszy.

Z kolei wywiązała się długa dyskusja nad projektowanym przez sekcję IV podziałem miasta na kominiarskie rejony i nad zaprowadzeniem taksy kominiarskich; dyskusja ta atoli nie dała żadnych dodatnich rezultatów, gdyż podczas rozpraw okazało się, że brak kompletu radnych — w skutek czego przewodniczący zamknął posiedzenie.

Kronika.

Lwów 27 czerwca

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Wulka sokołowska, w powiecie gorlickim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Mianowania. Pan Namiestnik zamianował Jana Jaca, sierżanta w oddziele straży wojskowo-policyjnej we Lwowie, prowizorycznym kancelistą Namiestnictwa.

Przeniesienia. Pan namiestnik przeniósł praktykantów konceptowych Namiestnictwa Roberta Kloeborn-Girtlera z Kałusza do Stryja, Adolfa Punickiego z Nowego Targu do Jarosławia, Michała Wolanickiego ze Lwowa do Kałusza, Justyna Szwedzickiego z Bóbrki do Nowego Targu i Kazimierza Jaworczykowskiego z Sokala do Bóbrki, przydzielając ich do służby przy dotyczących starostwach.

Z uniwersytetu. Pp. Stanisław Bogumił Sochanik rodem ze Lwowa, Adam Teodor Szulisławski rodem z Tarnowa i Leon Schützer rodem z Tarnowa, otrzymali na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktorów wszech nauk lekarskich.

Konkursa. Przy sądzie obwodowym w Rzeszowie wolną jest posada dozorcy więzień z roczną płacą 330 zł. Podania o nadanie tej posady należy wnieść do 26 lipca br. do prezydjum sądu obwodowego w Rzeszowie.

Ofiary. Dla pani W., wdowy po suplencie, mieszkającej przy ul. Zamkowej pod l. 11, otrzymaliśmy od p. W. Biesiadzkiego, dyrektora lwowskiego gimnazjum im. Franciszka Józefa, ze składki zrobionej w gronie nauczycielskiem 17 zł. 40 ct., a od N. N. z Niżniowa 1 zł. Ponieważ poprzednio wykazaliśmy 75 zł. 75 ct., przeto mamy teraz razem 94 zł. 15 ct.

Od p. Guratowskiej z Buczacza otrzymaliśmy 1 zł. dla biednej chorej Francuski, mieszkającej w hotelu Krakowskim pod Nr. 31.

Ospa grasuje epidemicznie na Kleparowie.

Poświęcenie nowych koszar żandarmerji odbyło się wczoraj w obecności marszałka krajowego, JE. p. hr. Tarnowskiego, członka Wydziału krajowego p. Sawczaka, komendanta krajowego żandarmerji pułkownika Uhle i architekty p. Janowskiego. Poświęcenia dokonał ks. proboszcz kościoła Marji Magdaleny.

Żandarmerja przeniosła się już do nowego gmachu.

Nieszczęśliwy wypadek. Onegdaj przy kopaniu fundamentów pod kamienicą p. O. Strassberga w Jarosławiu, usypała się ziemia, grzebiąc w swych gruzach jednego z robotników, a po chwili zawaliła się i ściana murowana sąsiedniego domu, szczęściem bez dalszych szkodliwych następstw. Zasypanemu robotnikowi pośpieszono wnet z pomocą, ale z pod gruzów wydobyto tylko zwłoki nieszczęśliwego, który pozostawił żonę i 4 drobnych dzieci, bez żadnego zaopatrzenia. Po odwiedzeniu zwłok do kostnicy, zarządzono wszelkie środki ostrożności, delożowano całą sąsiednią realność, grożącą zawaleniem się, a cały plac ten zamknięto dla publiczności.

Dyrekcja Zakładu ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicji i Bukowiny we Lwowie uprasza nas o zamieszczenie następującej notaki:

Wysokie Ministerstwo spraw wewnętrznych poleciło wszystkim właścicielom przedsiębiorstw podlegających ubezpieczeniu od wypadków, iżby za pomocą obwieszczenia, umieszczonego w lokalu przedsiębiorstwa na odpowiedniem i dla ubezpieczonych łatwo dostępnem miejscu podali do wiadomości ubezpieczonych:

1. Do której kategorji i klasy niebezpieczeństwa przedsiębiorstwo przez Zakład ubezpieczenia robotników od wypadków zostało zaliczone.

2. Ile wynosi opłata zakładowi ubezpieczenia przypadająca według taryfy od każdego 1 zł. zarobku wypłaconego robotnikom w gotówce lub naturaljach.

3. Jaka część tejże opłaty, przypadająca na ubezpieczonego, w myśl §§. 17 i 22 cytowanej ustawy, przedsiębiorca strącać z zarobku jest uprawniony i czy z tego prawa korzystać zamierza.

Rozporządzenie powyższe nabyło mocy obowiązującej z dniem 1 czerwca 1890.

Dla zapobieżenia nadużyciom, które przy strącaniu $^1/_{10}$ części opłaty asekuracyjnej z zarobku robotnika miały miejsce, a które doszły do wiadomości Wysokiego Ministerstwa, jako też dla ułatwienia przedsiębiorcom wykonania powyższego rozporządzenia poleciło Wysokie Ministerstwo spraw wewnętrznych reskryptem z dnia 4 maja 1890 l. 4766 Zakładowi ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicji i Bukowiny zajęcie się ułożeniem i drukiem powołanych obwieszczeń, zalecając zarazem umieszczenie na takowych wyciągu z postanowień ustawy o ubezpieczeniu robotników od wypadków, tudzież taryfy opłat.

W wykonaniu powyższego polecenia Dyrekcja Zakładu wydrukowała znaczny zapas wspomnianych obwieszczeń, a zawiadamiając o tem wszystkich pp. przedsiębiorców, oznajmia im, że po te obwieszczenia, które w myśl rozporządzenia ministerjalnego z d. 4 maja 1890 l. 7, dz. u. p. muszą być umieszczone w lokalu przedsiębiorstwa na odpowiedniem i dla ubezpieczonych łatwo dostępnem miejscu, zgłaszać się powinni do władz politycznych I. instancji, a względnie do Magistratów miast Lwowa, Krakowa i Czerniowiec, gdzie zapasy tych obwieszczeń są na składzie.

Do konferencji poselskiej, o której wczoraj mówiliśmy, a którą Wydział krajowy zwołuje w celu obrad nad konwersją długu indemnizacyjnego, zaproszeni zostali następujący posłowie: Abrahamowicz, St. Badeni, Biliński, Bobrzyński, Goldmann, Gorayski, Jaworski, Madeyski, Marchwicki, Męciński, Pilat, Rappaport, Romańczuk, Rutowski, Sanguszko, Jan Stadnicki, Szczepanowski, Ludwik Wodzicki; z poza Sejmu dyr. Zgórski.

Wystawa robót ręcznych i rysunków, urządzona przez szkoły żeńskie miasta Lwowa w zabudowaniu szkoły wydziałowej im. królowej Jadwigi, na ogólne żądanie została przedłużona do niedzieli 29 bm. godz. 12 w południe. Dla publiczności wstęp otwarty codziennie od godz. 10 do 12 w południe i od 4 do 7 po południu.

Pożary. W Nosowie pod Rzeszowem, na folwarku p. Heleny Jędrzejowiczowej, spłonęły budynki gospodarcze, nieubezpieczone. Szkoda wynosi przeszło 1000 zł. Dwie osoby podejrzane o podpalenie aresztowano.

Skutkiem nieostrożności parobka wybuchł w Czortkowie starym pożar w realności A. Angielczykowskiego i zniszczył budynki gospodarcze z zapasami, wartości przeszło 2000 zł. Szkoda była nieubezpieczoną.

Na folwarku hr. Tadeusza Dzieduszyckiego spłonęły stajnie ubezpieczone na 1700 zł; powodem było nieostrożne obchodzenie się sługi dworskiego z lampą naftową.

Zabójstwo. We wsi Głębokie (pow. bohorodczański) podczas kłótni i bójki, powstałej między włościanami w karczmie, zginął dnia 15 bm. Hryń Stefanów, ugodzony przez Stefana Delowa w głowę motyką. Zabójcę osadzono w więzieniu.

Wybory do Rad powiatowych. Z grupy gmin wiejskich do Rad powiatowych wybrano w S o k a l u: ks. Mikołaja Rozdzielskiego z Sokala, ks. Józefa Jajusa, dziekana ze Steniatyna, szambelana Kownackiego właśc. dóbr Switazowa, ks. Emiljana Lewickiego z Tartakowa, ks. Bazylego Czerneckiego z Sielca, ks. Tomasza Hołyszewskiego z Waręża, Antoniego Malura z Oserdowa, Dyonizego Łozińskiego z Horodelca, Michała Klimowa z Zużela, Iwana Kijko ze Skomoroch, Łukasza Michalczuka z Byszowa i Mikołaja Hołowkę z Konotop.

W S t a r e m - m i e ś c i e: ks. Grzegorza Wasilkiewicza z Łużka, ks. Alojzego Polańskiego z Tysowicy, Kaźmierza Bielańskiego z Turzego, Iwana Pukacza włościanina z Strzelbic, Jana Halewicza wójta z Posady chyrowskiej, Józefa Kyrcza, wójta z Turzego, Onufrego Kołteka wójta z Woli rajnerowej, Jana Rudzińskiego z Ropy starosolskiej, Wilhelma Burkhardta właśc. realn. w Starem-mieście, Michała Majchrowicza wójta z Felsztyna, Ilka Limińskiego wieśniaka z Ławrowa i Hilarego Kwiatowskiego wł. realn. ze Straszenic.

W J a w o r o w i e: ks. Józefa Hładyszowskiego z Drohomyśla, Franc. Karbownika wójta z Ożomli, Bazylego Kopańskiego wójta z Gnojnic, Iwana Kuczyka włościanina z Lubiniec, Adama Łucki właśc. dóbr z Saren, Jacka Mańka wójta z Jażowa, Fedka Petuszka wójta z Przedbuża, hr. Jana Szeptyckiego wł. dóbr z Przyłbic, ks. Juljana Turzańskiego rz. k. proboszcza z Jaworowa, ks. Bazylego Wołoszyńskiego parocha z Wierzbian, Jana Bohlenbacha wójta z Rehbergu i Piotra Nosa wieśniaka z Cetuli.

W Ł a ń c u c i e z grupy gmin wiejskich na 243 głosujących wybrani zostali: Bolesław Żardecki, poseł sejmowy 240 głosami. Antoni Trojwar, włościanin z Białobrzeg. Michał Kluz włościanin z Markowy, Jędrzej Pacuła włościanin z Ostrowa, Walenty Michno włościanin z Czarny, Tomasz Tonia włościanin z gminy Gać, Jan Leja naczelnik gminy Żołynia-wieś, Antoni Władyka naczelnik gminy Krzemienica, Wawrzyniec Zebzda, naczelnik gminy Starzyna — przy drugiem i trzeciem głosowaniu większością głosów: Jakób Basak włościanin sukiennik z Rakszany i Fryderyk Metzger gospodarz w Königsbergu.

Z g r u p y g m i n m i e j s k i c h zaś wybrani zostali: Jan Cetnarski burmistrz z Łańcuta, Jan Wodecki burmistrz z Przeworska, Jan Zawilski burmistrz z Leżajska, Karol Drzewnicki burmistrz z Żołyni miasta, Antoni Lukszandel właściciel realności w Leżajsku.

W S a m b o r z e z kurji gmin wiejskich w y b r a n o: Mikołaja Bilińskiego włościanina z Biliny, Michała Łuckiego włościanina z Łąki, Stefana Bilińskiego gospodarza z Hordyni, Jana Baranieckiego włościanina z Horodyszcza, Jana Bereźnickiego włościanina z Bereźnicy, Jana Iwanczyszaka włościanina z Biskowiec, Macieja Miedziaka włościanina ze Strzałkowiec, Wojciecha Nadybskiego włościanina z Czukwi, Jana Dunieckiego z Dublan, ks. Jana Tatomira proboszcza z Czerchawy, Jędrzeja Kubiela z Miskowic i Józefa Ratusza włościanina z Nadyb.

W głosowaniu na 220 powołanych wyborców wzięło udział 204.

Zamek oleski, miejsce urodzenia Jana III., przeszedł na własność kraju. Akt darowizny podpisali w poniedziałek dr. Józef Wernicki imieniem komitetu obywatelskiego i dr. Stanisław Biliński imieniem Wydziału krajowego, względnie funduszu krajowego.

Uwięzionych w Paryżu nihilistów Demskiego, Mendelssohna i Orłowa, wypuszczono przedwczoraj na wolność.

Zmarli. Zofja z Doljanowiczów Grubska, żona podmajstrzego ciesielskiego, zmarła we Lwowie w 45 roku życia.

Przedstawienie amatorskie. Na dochód funduszów Stowarzyszenia katolickiej młodzieży rękodzielniczej „Skała", odbędzie się w niedzielę 29 bm. przedstawienie amatorskie w połączeniu z zabawą towarzyszką ogrodową przy współudziale muzyki wojskowej 30 pułku pod osobistem kierownictwem swego kapelmistrza p. Rolla, która rozpocznie zabawą koncertem o godzinie 4 po południu. Po koncercie nastąpią tańce, zabawy i gry towarzyskie i trwać będą do godz. 8 wieczór poczem odbędzie się owo przedstawienie amatorskie w teatrze ogrodowym. Członkowie Stowarzyszenia odegrają sztuki p. t. „Onufry", komedja w 1 akcie St. Dobrzańskiego i „Zaślubiny z przeszkodami", komedja w 1 akcje E. Labicha. Po przedstawieniu nastąpią znów tańce. Ze względu na cel szlachetny, jak również na urozmaicony nadzwyczaj program pierwsza ta zabawa towarzyska „Skały" niewątpliwie uwieńczoną zostanie pomyślnym skutkiem, tembardziej, że aranżowane przez „Skałę" zabawy i przedstawienia zasługują w zupełności na ogólne poparcie.

Pamiątkowy numer Mickiewiczowski przygotowuje na dzień 1 lipca b. r. dwutygodnik *Ojczyzna.* Cały numer, poświęcony pamięci wieszcza, zawierać będzie szereg prac i artykułów, omawiających w szczególności stosunek Adama Mickiewicza do żydów w życiu i dziełach jego. Numer ten pamiątkowy nadaje się przedewszystkiem do rozpowszechnienia go między ludnością żydowską, dla której pozostanie miłą i pożyteczną pamiątką uroczystości złożenia prochów Adama w grobach królewskich na Wawelu.

Do tego numeru *Ojczyzny* załączy redakcja na życzenie portret Adama Mickiewicza, wykonany podług rysunku Leopolda Horowitza z Warszawy, a wydany nakładem księgarni H. Altenberga.

Numer wyjdzie dnia 1 lipca b. r. i kosztować będzie wraz z portretem 25 ct., bez portretu 15 ct.

Rady miejskie, Zbory izraelickie, i Komitety Mickiewiczowskie po kraju, mogą numer ten zamawiać najdalej do dnia 1 lipca b. r. pod adresem: *Herman Feldstein,* redaktor *Ojczyzny.* Lwów, ul. Sykstuska l. 27.

Krwawe wybory na Węgrzech. Z powodu wyboru sędziego miejscowego w Kalocsy na Węgrzech przyszło między wyborcami do krwawych zatargów, o których doniosły już depesze telegraficzne. Obecnie dochodzą nas następujące szczegóły uzupełniające opis tych krwawych wypadków. Z powodu wyborów sędziego, utworzyły się w Kalocsy dwie partje, z których jedna popierała dawnego sędziego, druga zaś niejakiego Benczę, który w r. 1884 był przywódzcą głośnych rozruchów antisemickich w Batkert. Pomiędzy oboma stronnictwami panowało ogromne rozgoryczenie i antagonizm tak, że władze obawiając się zaburzenia porządku, zawezwały pomocy żandarmerji, która też przybyła w sile 22 ludzi. Błędem było ze strony władz, iż w obec silnego rozgorączkowania i naprężenia umysłów i groźnej postawy obu stronnictw, dozwolono im głosować w jednej sali. O godz. 4 po południu przyszło do starcia pomiędzy wyborcami, a gdy żandarmi chcieli w sali spokój przywrócić chłopi rzucili się na żandarmów i usiłowali wyprzeć ich z sali. Gdy chłopi coraz silniej napierać poczęli i żandarmerji groziło rozbrojenie, komendant kazał dać ognia wskutek czego od kul padło na miejscu 3 osoby a 22 zostało ciężko rannych. Gdy mimo to nie zdołano przywrócić porządku, zawezwano telegraficznie pomocy wojska. O północy przybyła na miejsce wypadków kompanja strzelców i przywróciła zupełnie spokój.

— **Heroizm.** Pociąg, dążący przez Pensylwanję w Ameryce północnej, znajdował się między stacjami Bennet i Piltston i wszedł właśnie na tor ukośny, kiedy maszynista ujrzał w odległości stosunkowo niewielkiej na torze siedzące małe dziecko.

Niepodobna już było zatrzymać pociągu przez zamknięcie pary; można było tylko przy największem wysileniu cokolwiek zwolnić bieg jego. Maszynista tedy, skoro tylko spostrzegł dziecko, kazał palaczowi zamknąć parę, a sam lotem błyskawicy opuścił swoje stanowisko, pobiegł aż do krańca lokomotywy i ze zręcznością linoskoka spuścił się po sztabach przyrządu służącego do sprzątania drobnych przeszkód, tak że prawie dostawał do ziemi. Wszystko to było dziełem sekundy. Następnie nogami zatrzymał się na sztabach przyrządu, i wisząc nad ziemią w pozycji prawie pionowej, rozpostarł szeroko ramiona, ażeby pochwycić i uratować dziecko.

Nadludzki ten zamiar udał się rzeczywiście.

W stosownej chwili maszynista pochwycił dziecko, podniósł je z prawdziwie olbrzymią siłą w górę, a potrzymawszy chwilkę na rękach, rzucił w krzak przydrożny, gdzie maleństwo bez szwanku spadło. — Sam doznał dotkliwego zranienia w ramieniu.

Pociąg stanął dopiero sto stóp poza miejscem, na którem zginąć mogły straszną śmiercią dwie istoty: dziecko i jego zbawca.

Rodzice uratowanego dziecka udali się do dyrekcji kolei z prośbą o wymienienie nazwiska owego szlachetnego maszynisty, aby go uczcić, jak na to zasłużył.

— **Oryginalny zakład** zrobił pewien Bawar. Założył się on mianowicie, że z Egenfeld zajedzie do Paryża w ciągu jedenastu dni wózkiem, który ciągnąć będą dwa jego psy.

Zakład zrobiono o znaczną kwotę; Niemiec wyrusza w tych dniach do Paryża.

— **Rozmaryn,** biedny kwiat miłości, zdegradowany został na... środek przeciwko molom. Bukiety rozmarynu porozpinane w szatni chronić mają odzienie od żarłocznej napaści dzieci nocy.

Teatr. Dziś, w piątek „Kłusownicy", komedja w 4ch aktach z niemieckiego. — Jutro, w sobotę, po raz trzeci „On ma trzy żony", krotochwila w 3 aktach Valabreque'a.

Część ekonomiczna.

§ **Ważna wiadomość dla naszych rolników.** Od kilku dni popyt na żyto i pszenicę tak się ożywił we Lwowie i w jego okolicy, jakiego nie pamiętają nasi ziemianie już od lat trzech. Wczoraj dnia 26 czerwca zapłacono podobno za pewną partję żyta po przeszło 7 zł. — a za pszenicę celną po 8 złr.

Wiedeń 25 czerwca.

(*Z*) Wczorajszy żwawy ruch na giełdzie na szej dzisiaj zmalał. Prolongacje miesięczne każdemu są w głowie i każdy dusi gotówkę, aby mu jej na ostatniego nie zabrakło. To też taniej jak na 6 pr. pieniędzy dziś dostać nie było można, a spekulanci bardzo mało nowych interesów robili. Tylko papierami kolejowemi interesowano się dosyć, gdyż ceny zboża wciąż spadają. Z tych papierów kupowano najwięcej Staatsbahnów i Lombardów, tych ostatnich dosyć nawet wielkie partje na rachunek Peszta. Alpiny i Rima-Murany nie szły dziś już tak w górę, jak w dwóch dniach ostatnich, lecz mimo to trzymały się bardzo silnie. Z rent kupowano najwięcej węgierską złotą.

Dewizy i waluty okazywały i dzisiaj tendencję zniżkową.

Ostatecznie notowano:

Kredyty austrjackie 303 25, węgierskie 343·50, **Anglobanki** 152 75, **Uniony** 243 40, **Bankvereiny** 120·—, **Länderbanki** 231·40, **Ludwiki** 200·—, **Czerniowieckie** 230 50, **Renta papierowa** 88 45, **srebrna** 88·90, **austrjacka złota** 109 20, **papierowa** 101·35, **węgierska złota** 103·25, **papierowa** 99·65. Ruble 1·34.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 27 czerwca. Uchwalona przez sejm czeski ustawa o nadzorze szkolnym, uzyskała sankcję cesarską dnia 24 czerwca.

Burmistrz dr. Prix wraz z dwoma swymi zastępcami wręczył dziś arcyksiężniczce Marji Walerji i jej narzeczonemu arcyksięciu Franciszkowi Salwatorowi w imieniu miasta Wiednia podarek ślubny. Jestto ozdobna kasetka, zawierająca 16 akwarel pędzla najwybitniejszych malarzy wiedeńskich. Wręczając dar ten narzeczonym, złożył im dr. Prix najszczersze i najserdeczniejsze życzenia w imieniu miasta Wiednia. Arcyksiężniczka do głębi wzruszona podziękowała również serdecznie za te życzenia, a następnie obcje narzeczeni zaszczycili członków deputacji swą rozmową. Arcyksiężniczka wyraziła się jak najpochlebniej o doborze i wykonaniu akwarel i kasety.

Wiedeń 27 czerwca. Odpowiadając na przemowę szefa sekcyjnego, p. Posannera, który w imieniu urzędników wręczył ministrowi Dunajewskiemu adres z życzeniami, podniósł minister znakomitą gorliwość służbową austrjackich urzędników finansowych, którzy lekceważąc sobie popularność, wypełniają swój obowiązek, a skończył, wskazując na Cesarza, który nam wszystkim przyświeca swem poczuciem obowiązku i swą ofiarnością dla państwa i jego ludów — i wzniósł trzechkrotny okrzyk na cześć Najj. Pana.

Minister w ciągu dnia wczorajszego otrzymał bez liku telegramów gratulacyjnych.

Welsersheimb nie był wczoraj w Wiedniu, nie mógł więc przyjmować życzeń i gratulacyj.

Wiedeń 27 czerwca. *Wiener Zeitung* ogłasza ustawę, która nadaje suplentom państwowych szkół średnich i nauczycielom w seminarjach nauczycielskich, w razie mobilizacji, prawo do takich samych ulg, jakie przyznane są co się tyczy adjutum auskultantów i praktykantów.

Dalej ogłasza ta gazeta rozporządzenie ministerstwa rolnictwa, ustanawiające uniformy dla urzędników leśnych i górniczych.

Peszt 27 czerwca. Cesarz wczoraj po południu wyjechał do Brucku, a dziś stamtąd powróci.

Wiedeń 27 czerwca. Pomiędzy pierwszymi, którzy pośpieszyli złożyć swe życzenia ministrowi Dunajewskiemu, znajdował się hr. Taaffe. W południe przybyli do pałacu ministra wszyscy ministerjalni urzędnicy z szefem sekcyjnym Possanerem na czele, który w imieniu urzędników ministerstwa finansów i krajowej dyrekcji finansowej wręczył p. ministrowi przepysznie wykonany adres gratulacyjny.

Budapeszt 27 czerwca. Na plenarnem posiedzeniu delegacji węgierskiej przyjęto bez zmiany ordynarjum i extraordynarjum budżetu wojskowego. Zastępca ministra wojny oświadczył na wywody opozycji, że podwyższenie stopy pokojowej armji jest dopiero przedmiotem studjów i nastąpi ono z uwzględnieniem finansowych stosunków monarchji i przy współudziale powołanych do tego czynników.

Kwestja prochu bezdymnego już tak dojrzała, że nie można dłużej zwlekać z jego zaprowadzeniem.

Obronność twierdz galicyjskich i dziś już stoi na wysokim stopniu, lecz nie można ustawać w dalszym rozwoju tej obronności.

Berlin 27 czerwca. Parlament większością 211 głosów przeciw 128 przyjął paragraf pierwszy przedłożenia wojskowego, orzekający o stanie prezencyjnym armji na stopie pokojowej, a odrzucił wszystkie wnioski, zmierzające do zmiany tego paragrafu. W liczbie tych posłów, którzy głosowali przeciw temu paragrafowi, znajdowali się wolnomyślni, demokraci, socjaliści i 18 członków centrum.

Potem przyjął parlament drugi paragraf przedłożenia wojskowego i znaną rezolucję Windthorsta.

Post donosi, że ambasadorowi niemieckiemu w Londynie, hr. Hatzfeldowi, nadał cesarz order czarnego orła za przeprowadzenie traktatu o Helgolandzie.

Rzym 27 czerwca. Rada sanitarna ministerstwa spraw wewnętrznych zaprzeczyła pogłoskom o wypadkach cholery w Neapolu, Wenecji i Messynie i orzekła, że stosunki zdrowotne są w całych Włoszech doskonałe.

Osservatore romano zaprzecza stanowczo, jakoby Watykan wystosował do swych nuncjatur notę, napisaną w gwałtownych słowach i skierowaną przeciw Włochom.

Rzym 27 czerwca. Papież prekonizował na tajnym konsystorzu arcybiskupa salcburskiego Hallera, arcybiskupa wiedeńskiego Angerera, biskupa sufragana przemyskiego Kniłowskiego, biskupa csanadzkiego Dessevfy'ego i biskupa stuhlweissenburskiego Steinera.

Londyn 27 czerwca. *Times* i *Daily Chronicle* rozbierają w obszernych artykułach dziesięcioletnią działalność ministra Dunajewskiego i oświadczają, że działalność jego zapewnia mu wysokie stanowisko w dziejach monarchji austrjackiej.

Berno szwajcarskie 27 czerwca. Rada stanu przyjęła niemiecko-szwajcarską ugodę, dotyczącą osiedlania się niemieckich poddanych w Szwajcarji.

Madryt 27 czerwca. Wiadomości z prowincji są dziś pomyślne co do cholery, w miejscowościach, w których epidemja się pojawiła, było wczoraj tylko dziewięć wypadków. We wszystkich zaś innych prowincjach Hiszpanji stan zdrowotny jest zupełnie dobry.

Paryż 27 czerwca. W izbie zażądał bulanżysta Bondeau, aby sędziów w procesie Borrasa uczyniono odpowiedzialnymi za niesprawiedliwe zasądzenie tego człowieka.

Minister sprawiedliwości odrzekł, że sprobuje jeszcze przeprowadzić rewizję tego procesu, lecz nie można obwiniać sędziów o to, że spełnili swój obowiązek. Zresztą wypowiedział sąd przysięgłych swój werdykt w tej sprawie.

Izba przyjęła zwykły porządek dzienny. Komisja budżetowa, po wysłuchaniu wywodów Rouviera, uchwaliła 12 głosami przeciw 7 odstąpić od swej uchwały o zniżeniu stopy procentowej w kasach oszczędności.

Sofja 27 czerwca. Wieści o aresztowaniu oficerów w Ruszczuku, Szumli i innych miastach są całkiem bezpodstawne. Książę Ferdynand przybędzie do Widdinu.

Berno 27 czerwca. Wczoraj odbyły się wybory do sejmu z grupy gmin wiejskich. Z 31 mandatów Niemcy zatrzymali 8, t. j. tyle ile posiadali pierwej, staroczesi z 23 mandatów utracili 5, które zyskało młodoczeskie stronnictwo chłopskie.

Berlin 27 czerwca. Do parlamentu weszło wczoraj przedłożenie kanclerza proponujące, aby parlament dnia 8 lipca odroczył się do 18 listopada

Budapeszt 27 czerwca. Delegacja węgierska przyjęła wniosek Hegedüssa żądający, aby ogłoszenie uchwał delegacji nie odbywało się w ten sposób co dotychczas, lecz na osobnem na ten cel zwołanem posiedzeniu. Wniosek ten ma z rokiem następnym wejść w życie.

Budżet wojskowy uchwalono w trzeciem czytaniu, poczem skonstatowano zgodność uchwał obu delegacyj i przyjęto je do wiadomości. Uchwały delegacji przedłożone zostaną do sankcji monarszej. Jutro odbędzie się ostatnie posiedzenie delegacji.

Londyn 27 czerwca. W Bryedmunds w hrabstwie Suffolk napadli żołnierze na mieszczan, aby pomścić się na nich za napaść, której mieszczanie we wtorek się dopuścili. Wiele szyb wybito, a kilka osób jest rannych. Silny oddział wojska z nasadzonym bagnetem przywrócił porządek na ulicach.

Rzym 27 czerwca. Właściciele kopalń siarki w Favara przyrzekli bastującym robotnikom w obecności burmistrza i prokuratora królewskiego podwyższenie płacy, poczem robotnicy oświadczyli gotowość powrócenia dzisiaj do pracy.

Bukareszt 27 czerwca. Austro-rumuńska komisja graniczna rozpoczyna 30 czerwca swe prace. Rumuńskimi delegatami w tej komisji są jenerał Pencovici i podpułkownik Groze.

Przyjechali do Lwowa

27 czerwca 1890.

HOTEL GEORGA. M. Bogdanowicz z Kossowa. Z. hr. Ledochowska z Podola ros. A. Leszczyński z Zabłocia. K. hr. Paar z Podgórza. A. Kosicki z Popereża. H. dr. Kiesler z Czerniowiec. R. Brzozowski z Ropczyc. F. Cieński z Demycza. A. Baier z Przybysza. R. Igalffy z Krakowa. G. Grünberger z Wiednia.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 27. czerwca godz. 1. min. 40.

Akcje kredyt.	303.65	Węg. kolej półn. wschodn.	96 50
Alpiny	99 60	Wiedeńskie łosy kom.	149.—
Kredyty węg.	344 25	Akcje tyton.	122·50
Anglobanki	153 —	Gal.obl.indem.	104.25
Uniony	242 75	Elbethale	233.—
Ludwiki	200 15	Länderbanki	232.10
Nordbany	283 50	Renta zł. węg.	103·15
Lombardy	38 75	Bankvereiny	122.50
Losy tureckie	37.—	Renta węg. pap.	99.70
Staatsbahny	233.—	Ruble	134 —
Czerniowieckie	231 —		

Usposobienie stałe.

Lwów. Z Izby handlowej 27 czerwca 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud.,200 zł. w, a.	199 50	202 50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	230 —	232 —
Banku hip. . galic. 200 zł. w. a.	305 —	308 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hipot. 4½% wa. los. w 50 lat.	98·50	—·—
Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „	101 30	102 —
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr.	107 —	107 70
Banku krajowego 4½% wa.	99 —	99 70
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 50	101 50
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	98 20	98 90
„ „ „ 5 „ „ los w 37 l.	100 50	101 20
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	95 50	96 20
„ „ „ 4½% „ „ „ 52 l.	100 10	100 80
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	95 —	95 70
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	57 —	60 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	47 —	50 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	103 90	104 60
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92 70	93 40
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I em.	100 75	— —
Pożyczka kraj. z r 1873 6 pro. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½% „	98 40	99 10
5. Losy:		
Losy miasta Krakowa	22 50	24 50
„ „ Stanisławowa	— —	34 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5.50	5.60
Dukat cesarski	5 54	5.64
Napoleondor	9 30	9 36
Półimperjał rosyjski	9.65	9 75
Rubel rosyjski srebrny	1.32	1.42
„ „ papierowy	.33½	1 35½
100 marek niemieckich	57 20	57.65

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1890)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszan.
Z Krakowa	4·03	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		3·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·38
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		3·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy Czerniow. i Stanisł.		6·58		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		11·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·50		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·03
„ „ tylko w piątki				2·29
„ „ tylko we wtorki				4·43

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

19

GORZKA NAGRODA.

Powieść

przez

Mrs. ARGLES.

Przekład z ang. N. Krzylanowskiej.

(Ciąg dalszy.)

— Wczoraj po południu. Gdy tylko mylayd wstała, rządczyni, spostrzegłszy na co się zanosi, wezwała mnie natychmiast. Ja ze swej strony telegrafowałem znów po siostrę Vilnę, która przybyła po północy.

Zawahał się, a patrząc na zegarek, dodał:

— Teraz jednak muszę odejść na czas jakiś. Wierzaj, pułkowniku, iż chora w najlepszych jest rękach, mnie zaś gdzieindziej czekają. Jeżeli pozwolisz, przyjadę za parę godzin.

— I owszem, proszę cię o to, doktorze — zapewnił Castelnau, a zwracając się do Vilny, dodał: — Odchodzę na chwilę tylko.

— Dobrze — przyznała — podczas gdy obaj panowie opuszczali komnatę.

Pięć minut upłynęło zaledwo, gdy Castelnau wsunął się tak cicho do sypialni, że Vilna nie posłyszała go nawet. Paluszek jej, do ust podniesiony, u drzwi go powstrzymał, a że Gertruda zdawała się w długi i spokojny sen zapadać, Vilna więc, powstawszy zbliżyła się ku niemu.

— Czy chciałeś pan mówić ze mną? — zapytała stłumionym głosem.

— Jeżeli możesz mi pani poświęcić parę minut.

— Zaczekaj pan, proszę, w przedpokoju. Zadzwonię na Łucję, aby mnie zastąpiła przy chorej.

Castelnau spełnił rozkaz. Vilna zaś, podszedłszy do dzwonka, nacisnęła sprężynę. W chwilę później, dziewczyna nadbiegła do sypialni.

— Łucjo, wyrzekła miss Lascelles — pułkownik życzy sobie pomówić ze mną, będę więc w przyległym pokoju. Pani śpi teraz; gdyby się jednak przebudziła, lub gdybyś zapotrzebowała czegokolwiek, uchyl tylko drzwi i zawołaj: „siostro“.

— Dobrze, panienko.

I Łucja zajęła miejsce u wezgłowia, podczas gdy miss Lascelles zniknęła za portjerą sypialni.

Castelnau stał przy oknie, na drugim końcu pokoju. Ujrzawszy jednak Vilnę, odwrócił się i ruchem mimowolnym obie ku niej wyciągnął dłonie.

Spłoszona tą oznaką wylania, siostra miłosierdzia zawahała się, a nie śmiejąc spojrzeć mu w oczy, stanęła opodal niego.

— Vilno — wyszeptał głosem stłumionym — czyż nie pozwolisz mi dotknąć twej ręki? Nie chcesz nawet patrzeć na mnie?

Jakżeż miała się oprzeć tej prośbie namiętnej? Drobne dłonie szarytki z bolesną załamały się siłą, rysy jej kredowa pokryła bladość.

— Sądzę, iż nie po to wezwałeś mnie pan tutaj — wyrzekła wreszcie z cicha.

— Nie, nie! Ale, Vilno, nie odtrącaj mnie, nie uciekaj odemnie! Pomyśl o dwóch latach srogich męczarni, jakie znosiłem z poddaniem. Przytem, zastanów się, Vilno, wszak ja jej żadnej nie wyrządzam krzywdy, żadnego względem niej nie popełniłem grzechu!

I nie probując przybliżyć się do niej, obie znów tylko wyciągnął ręce.

Miss Lascelles nie miała mocy opierać się dłużej. Być może, że siła woli zawiodła ją w tej chwili, lub przeznaczenie dyktowało, iż nieszczęsnemu tak drogo odmawiała mu ustępstwa. Unikać go było najświętszym jej obowiązkiem; przez dwa lata też wiernie go spełniała; dziś jednak, gdy losy zetknęły ich bezwiednie, czy miała prawo żądać, by ją, jak obcą, zupełnie obojętną, witał istotę? Skinienie głowy dobrem było dla spotykanego po raz pierwszy człowieka, lecz nie dla ludzi, których życia, nierozerwalnym zjednoczone węzłem, przy rozpłataniu go złamały się nazawsze.

Vilna podniosła ku niemu szczere oczy, tak, jak to zwykła przed dwoma czynić laty i paluszki swe w męzkiej jego złożyła dłoni. Pokusa podniesienia delikatnych tych rączek do ust była tak silną, iż pułkownik zadrżał na razie; wyszedłszy z niej jednak zwycięzko, przyjaznym tylko objął je uściskiem.

— Och, gdybym była przeczuła, o kogo tu chodzi — mówiła z cicha — nigdy, nigdy nie spotkali-byśmy się, w podobnych szczególnej okolicznościach.

— Przebacz, iż chciałem pomówić z tobą sam na sam; życzenie to silniejszem było ode mnie. Bóg świadkiem, iż, spełniając ślepo twą wolę, nie szukałem cię, nie starałem się widzieć nawet. O, nie, nie! jeszcze chwilę, Vilno! chwilkę chociaż pozwól mi ręce twe trzymać.

Drżąca, usiłowała cofnąć się, wysuwając dłonie swe drobne. Castelnau wszakże w silnej trzymał je uwięzi, dopytując się tkliwie:

— Czyś tylko nie chorowała przez te dwa lata Vilno? W źrenicach twych widzę ślady moralnego, lub fizycznego cierpienia.

— I owszem, byłam zdrową zupełnie, a przytem bardzo zapracowaną. Śmierci i choroby obfite przez czas ten zbierały żniwo. W zeszłym roku bawiłam nawet czas jakiś w Paryżu.

— Z obowiązku, czy dla wypoczynku?

— Och, za młodą jestem na wypoczynek. Nie pragnę go nawet.

— A jednak, Vilno, nie powinnaś zbytnio sił targać; przez wzgląd na mnie — dodał z cicha.

Za całą odpowiedź odwróciła tylko delikatne, doskonale piękne oblicze. Czyż spokój mógł istnieć dla nich z dala od siebie?

Chciałam ci powiedzieć — odezwała się po chwili — iż, otrzymawszy telegram doktora Iredale, nie miałam pojęcia, że jestem do Templemore wzywaną. Nierozważny, podał adres własnej swej willi, kładąc nacisk na moje osobę, znaną mu ze słyszenia. Na stacji sam czekał na mnie, tak, iż, jadąc dopiero, dowiedziałam się w powozie, że to o twą żonę chodzi.

— Jestem pewny, iż, uwiadomiona o wszystkiem, nie byłabyś tu przybyła, Vilno; nie zmienił-bym też za nic zbiegu okoliczności, tak pomyślnych dla mnie. Och, przebacz! Wiem, że jestem samolubnym, ale ja tak tęskniłem za twym widokiem chociaż!

Zatrzymał się, a hamując własne wzruszenie, dodał łagodniej:

— Jeżeli wszakże pobyt tutaj jest ci przykrym, jeżeli go za niestosowny uważasz, sądzę, iż wyjazd twój da się z łatwością upozorować.

— Nie — przerwała, wstrząsając głową — dziś, w obec groźby śmierci, nie mam już prawa opuścić mego stanowiska. Przemawiają tu silniejsze nad egoizm względy; nie mówmy nawet o tem; powiedz mi pan lepiej, coś porabiał przez te dwa lata?

— Stare dzieje, Vilno. Rzadko bardzo przebywałem w domu, bo życie z Gertrudą niemożliwem się stało. Przed trzema jeszcze dniami proponowałem jej prawną separację, w przeciwnym razie grożąc porzuceniem. Gdy nie chciała się zgodzić na jawną rozłąkę, zapowiedziałem jej, iż opuszczam dom na nazawsze, a wrócę tu w razie choroby jej tylko. Dziś, słowa te, w złą widocznie wypowiedziane godzinę, cofnął-bym najchętniej.

Vilna przysunęła się pieszczotliwie.

— Wszak przebaczasz jej teraz winy dawne? — wyszeptała.

— Czy przebaczam? Tak; nie żądaj jednak więcej ode mnie; nie każ mi zapomnieć, bo to, Vilno, przechodzi moje siły.

— Wiem, że zapomnienie krzywd doznanych nie zawsze w naszej leży mocy. Ale widzisz, Gertruda ma się źle, bardzo źle; życiu jej niebezpieczeństwo grozi. Na szczęście, sądzę, iż możesz się spuścić na doktora Iredale. Robi on wszystko, co tylko leży w mocy lekarza.

— Jesteś tego pewną? Czy masz do niego zaufanie, Vilno? Rzecz to, o którą chciałem cię właśnie zapytać.

— Najzupełniejsze; uznanie jest tu wzajemnem. Żona twoja należy do chorych kapryśnych i trudnych w traktowaniu, pomimo tego, mam nadzieję, że dam sobie z nią radę; umiejętne zaś postępowanie może stanowić w podobnym wypadku główny warunek uzdrowienia.

— W takim razie pozostawię ją w twoich i doktora Iredale ręku — mówił, czując, iż sama obecność jej niewymowną ulgę mu sprawia. Powiedz mi tylko, jak zarządziłaś doglądanie chorej i ile godzin myślisz mu poświęcić?

— O, to już moja rzecz — odparła, spoglądając nań z uśmiechem.

— Ale ja nie chcę, abyś się zapracowywała.

— Och, nie lękaj się; nie jestem tak gorliwą. Na teraz jednak nie mogę się oddalać od chorej dłużej nad parę minut, i to powinnam być tuż obok, czujna na najlżejszy ruch jej, lub zawołanie. W chwilach wolniejszych, Łucja Roseblade zastąpi mnie o tyle, abym mogła nieopodal twej żony odpocząć nieco na kanapce. Widzisz, iż myślę o własnych wygodach; zresztą nie wiesz jeszcze, jak silną być potrafię.

— Musisz nią być, skoro potrafisz znieść tyle znużenia. Pamiętam, iż w południowej Afryce wytrwałością przewyższałaś wszystkich, pomimo, że wydajesz się wątłą i delikatną. W każdym razie przyrzecz mi, Vilno, iż się nie będziesz rozmyślnie narażać?

— Uczynię wszystko, co będzie w mej mocy — odparła. — Więcej obiecać nie mogę. A teraz czas już wracać do chorej.

Castelnau, nie probując zatrzymywać jej nawet, drobne rączki uwolnił z uwięzi, i miss Lascelles cofnęła się za portjerę, dzielącą ich od sypialni.

Istniało pytanie, którego Wicenty Castelnau nie śmiał sobie zadać, tak, jak istniała prawda, której nie śmiał spojrzeć w oczy. Pragnąć śmierci własnej żony? Nie; była to podłość, przed którą szlachetny jego umysł cofał się ze wstrętem. Czy mógł jednak błagać niebiosa, aby jej przywróciły zdrowie? Czy ucieszyła-by go wiadomość, że Gertruda, stojąca już jedną nogą w grobie, uratowaną została? że ręka Vilny Lascelles właśnie wyrwała ją z objęć zimnej mogiły?

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak